Nr. 8 (1261). Warszawa, 19 lutego (4 Marca) 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Epilog strzałów.

Nareszcie, w cztery miesiące po wypadku u Ławic Węgorzowych, w trzy po umowie petersburskiej z d. 25 listopada, we dwa po ukonstytuowaniu się komisyi, przez tę umowę zawarowanej—znalazła Anglia to, czego już w samej umowie szukała: dyplomatyczne załatwienie sprawy, która według wyrażenia się jej flegmatycznego, w przyjaźni z hr. Benkendorffem żyjącego ministra spraw zagranicznych, margrabiego Lansdowne, w Izbie lordów d. 14 z. m., narazie groziła wybuchem wojennym. We czwartek d. 23 z. m. Komisya, zasiadająca w Paryżu, ostatecznie przyjęła sprawozdanie przysłanego na pośrednika, admirała austryackiego Spauna, nazajutrz podpisała je, a w sobotę, na 25 minutowem posiedzeniu wygłosiła publiczności, przeważnie urzędowej francuskiej i dyplomatycznej obcej. Ostatniego aktu komisyi dokonał przewodniczący admirał Fournier. W niedzielę prezydent Loubet wyprawił wszystkim komisarzom śniadanie. Tego gastronomicznego zakończenia całej procedury może sobie powinszować świat, który w końcu października zaczął już dostawać dreszczów trogi na myśl o drugiej wielkiej wojnie, mającej wszystkie okropności już toczącej się spotęgować.

Sprawozdawca, a za nim komisya zrobiła wszystko, co tylko zrobić się dało w granicach praw rządzących umysłowością ludzką, aby wykazać, że w zajściu krwawem nikt za rozlew krwi odpowiedzialnym być nie może. Winien jest rzeczywiście tylko telegraf bez drutu, winna niesforność machin parowych, które się na jednym ze statków popsuły i opóźniły jego bieg, winna wreszcie wada wzroku, która kazała kapitanowi pozostałego w tyle za eskadrą przewozowca uznać się za oskoczonego przez statki torpedowe. Gdyby nie telegram bezdrutowy z „Kamczatki”, adm. Rożestwenskij nie wziąłby zapewne łodzi, rybaków hulskich za torpedowce, nie domyślałby się ich w czarnym przestworze nocy, nie dawałby, po rozpoznaniu już jednej łodzi, jako niewątpliwie rybackiej, rozkazu do strzelania w drugą stronę, gdzie mogły być torpedowce. Wszystkiego złego narobił telegram, narobiły machiny, które przy należytem funkcyonowaniu byłyby utrzymywały „Kamczatkę“ w wielkiem skupieniu wszystkich razem płynących okrętów i uwolniłyby ją od tej trwogi, jaką przy możliwem niebezpieczeństwie zzewnątrz, a odpowiedniej psychice wewnątrz przejmować może osamotnienie. Okolicznością wzmacniającą tę argumentacyę jest niepokój, z jakim flota przepływała przez Bełty, Sund Kategat i Skager Rak. Stan psychiczny podejrzliwej obawy komisya uznała za normalny, zupełnie prawowity i to uznanie stało się osią obrotową jej sądu przy wydawaniu orzeczenia.

Stanąwszy raz na tym punkcie logicznym, nie chciała już komisya przeskakiwać na inne, bliższe zagadnienia odpowiedzialności za nieszczęśliwy wypadek. Wydało się jej niewątpliwem prawo admirała Rożestwienskiego do postąpienia właśnie tak, jak postąpił. Z uznaniem wskazuje sprawozdanie zasługę admirała, że, rozpoznawszy łódź rybacką, zakazał dalszego strzelania w stronę, gdzie ją był spostrzegł. Strzelanie do „Aurory” staje się okolicznością popierającą prawowitość działania, bo przecież jak do spokojnych rybaków angielskich, tak tem bardziej jeszcze do własnego okrętu, admirał, którego ludzkości komisya składa hołd, strzelać nie mógł: strzelał więc do torpedowców, które w czarnym przestworze nocy być mogły. Ta możliwość jest w całej tej sprawie, w całym procesie logicznym komisarzy najważniejszą. Niebezpieczeństwem, zniewalającem instynkt zachowawczy do obrony nie jest niebezpieczeństwo rzeczywiste, ale możliwe. Rozum, trzeźwość umysłu, cierpliwość energii podrażnionej, sprawdzenie wrażenia myślą krytyczną—są zupełnie zbyteczne: to, co być mogło, ma moc tego, co było. Większość komisarzy — oczywiście Spaun, Beaumont i Davis — miała wprawdzie przekonanie, że na miejscu wypadku torpedowców nie było, ale wobec zasadniczo rozstrzygającego wszelkie wątpliwości faktu mniemania, że były, fakt ich rzeczywistego niebytu żadnego już znaczenia mieć nie mógł. Nikt nie miał zamiaru strzelać do rybaków, a winy bez zamiaru nie ma — to jasne. Nie może być ododpowiedzialności za nieostrożność, gdy właśnie najwyższa, bezwarunkowa, bezwzględna ostrożność, zwłaszcza w ciemnościach nocy, jest nakazana.

Zwyciężył zatem p. Nekludow, którego argumentacyę, rozwiniętą na posiedzeniu komisyi w d. 13 z. m., adm. Spaun przyjął za swą własną. Niepotrzebnie zupełnie zastrzegła dla komisyi Anglia w II artykule konwencyi petersburskiej prawo wyrażenia nagany: podpisując w Petersburgu, a nie w Londynie, umowę o komisyę śledczą, nie o sąd rozjemczy, nie postawiwszy żadnych od siebie żądań, nie wytoczywszy żadnych praw, spodziewać się mogła, że dyplomatyczne załatwienie sprawy da jej tylko dyplomatyczny, konwencyonalny, nie polityczny rezultat. Jedynem zadośćuczynieniem honoru angielskiego, jeżeli go margr. Lansdowne stawiał na kartę, jest nieśmiała w u-

bolewanie przyodziana uwaga komisyi, że postępowanie adm. Rożestwienskiego byłoby właściwszem, gdyby był najbliższą władzę morską, angielską lub francuską, zawiadomił o wypadku. Duch pokoju, nawet dyplomatycznej uprzejmości, nie pozwolił komisyi zauważyć, że zatrzymanie się przy rybakach, przekonanie się osobiste o niewinnych ofiarach, przyniesienie im pomocy, byłoby jeszcze wzmocniło tytuł admirała do tej ludzkości, którą mu w sprawozdaniu swem przyznała. Jeżeli rząd rosyjski po samym wypadku mógł być szczerze zadowolonym z rychłego ostygnienia Anglików, którzy w końcu października płonęli wojną, jeżeli konwencya petersburska treścią swoją dawała już rękojmię powodzenia, to obecne orzeczenie komisyi, przyjęte i podpisane ostatecznie przez Anglię — musi przejmować radością dyplomacyę rosyjską, że się jej udało przez Węgorzową Ławicę o wiele łatwiej przepłynąć, niż admirałowi Rożestwienskiemu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Drobnostki w telegramach generałów Kuropatkina i Sacharowa zaczynają ustępować poważniejszym wydarzeniom wojennym. Od 25 z. m. dochodzą telegramy o ruszeniu się Japończyków i walkach z nimi w przełęczach górskich. Takie określenie miejscowości wskazuje, że się ruszył Kuroki na Wschodzie, a oznaczenie czasu pozwala mniemać, że nowe działania zaczepne sztabu japońskiego zaczęły się 23 z. m. Obaj generałowie przyznają „ustępowanie", „odchodzenie" wojska z pozycyi, o które toczyły się walki; zatem Japończycy wychylają się z zachodnich odnóg Talingu w dolinie Hun-ho. Wymienienie miejsc walki w postaciach, które im nadało widocznie jakieś narzecze nieuwzględnione przez kartografię, przy braku samych kart dość szczegółowych, nie pozwala wypunktować bojów na mapie; taki jednak „Gadulin", „Godulin" odpowiada Kao-tu-lingowi, „Cze- (Czy)-chenczen", nieco dalej na północ, pociąga oko ku Czun-pan-lingowi, o jakie 20 kilka kilometrów na wschód od Mukdenu z lekkiem ciążeniem ku południu.

Rozpaliła się walka nawet w samym trzonie górskim, dalej na wschód. Wymieniany wąwóz Tanszylin leży już tak daleko od linii bojowej przedniej, że można walkę w tej stronie wytłómaczyć sobie tylko usiłowaniem jednej strony do obejścia drugiej na samym jej krańcu. Zaczepnie wystąpili tu podobno Rosyanie, w cichości rzucając znaczne siły w góry Ta-lingu. Jeżeli tak jest, to Japończycy spostrzegli się jeszcze w porę, że im grozi niebezpieczeństwo. Korespondenci zagraniczni zdążyli już nawet donieść o zajęciu przez Rosyan takich stanowisk, że odcięcie Japończyków od Korei, od Feng-huang-Czengu i Jalu stawało się już prawdopodobnem. Japończykom ułatwiło wydobycie się z przekrego nader położenia przybycie posiłków. Miała już jakoby stanąć na widowni piąta z rzędu armia pod dowództwem Kamimury, imiennika admirała. Czwarta pod Nogim zajmuje podobno lewy, zachodni kraniec rozciągu, ku Hun-ho środkowej. Pojawienie się Japończyków o 80 kilometrów na północo-wschód od Mukdenu, a więc i na wschód od samego Tie-lingu (62 klm. za Mukdenem) mogło być tylko dokonane w śmiałej wycieczce jazdy; ukazywanie ich o 200, a nawet o 400 kilometrów od Sza-ho, w tej samej, co i poprzednio stronie, jeśli przynosi fakt prawdziwy, dotyczy tylko uwijania się pewnego oddziału wespół z t. zw. Chunchuzami, około kolei do Charbina, której niszczenie ci Chunchuzi właśnie za cel sobie wzięli.

Eskadra baltycka, trzecia z rzędu, d. 23 z. m. pojawiła się pod Cherbourgiem, ale nie zawijała do przystani i zaopatrzyła się w węgle z własnych statków na pełnem morzu. Togo gdzieś zniknął, zniknęła i jego flota. Zadanie uprzedzenia ciągnących ku adm. Rożestwienskiemu posiłków przez natarcie na niego, dopóki jest sam, wydaje się tak trudnem, tak ogromnem, że zniknięcia Toga łączyć z niem nie wypada, dopóki nie upoważni do tego oczywistość.

W Europie cicho. Węgry od 17 z. m. mają sejm czynny, ale czekają wciąż jeszcze na gabinet. Franciszek Józef probuje teraz Wekerlego. Rząd angielski przygotował się na walkę o komisyę hulską z opinią i opozycyą w parlamencie; ma nadzieję ją wygrać argumentem okropności wojennych, których teraz już żaden Anglik sobie nie życzy. Opracowano jakiś plan reform w Macedonii. We Francyi Izba radzi nad budżetem. Nowy marynarz, p. Thomson, wykazuje konieczność budowania przez lat dwanaście co rok czterech przynajmniej większych okrętów, prócz drobnych, coby razem dało na rok 129 mil. f. wydatku, ale pozwoliłoby się utrzymać na drabinie potęgi zaraz po Anglii. Ponieważ Niemcy nie ustają w budowaniu coraz nowych „jednostek", a Anglia wyraźnie znowu teraz powiedziała, że chce mieć flotę silniejszą od floty którychkolwiek dwu państw z sobą złączonych, nie pozostaje zatem i Francyi nic innego, jak iść za innymi. Termin 12-letni jest zabawnym: wzmaganie się państw w siłę zarówno lądową, jak morską musi być ustawicznem, ciągłem jak funkcya życia, jak życie samo.—W Prusiech były nowe protestacye polskie przeciw gwałtom, nowe szczekanie ministrów fałszami i cynizmem. Szczególniej wprawił się w tę sztukę patryotyczną Hamerstein, m. spr. wewn. Wytoczono też przed sejm cesarstwa niegodziwe, nieludzkie wydzieranie Polakom nawet ich nazwisk. W Serbii od miesiąca ciągły zamęt. D. 22 wymyślano sobie od łotrów, łobuzów itd. Król obok rządu gabinetowego ma swój własny; z Czarnogórzem i Bulgaryą łączy go porozumienie względem ruchów—z wiosną w Macedonii.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RECEPTY...

Żyjemy w dziwnych czasach... Ludzie się rozglądają, starają się zoryentować w położeniu, zdać sobie sprawę i z tego słonka, które, jak uśmiech zalotnicy, błysnęło, 'sparzyło, i zawiodło, i z tego zmroku jednostajnie szarego i tembardziej uciążliwego, im jaskrawszem było światło... Ale, oślepieni blaskiem błyszczących promieni, idą omackiem... Nic w tej mgławicy nie widząc takiego, co by im za gwiazdę przewodnią posłużyć mogło, coś niezrozumiale bełkocą...

Ten stan umysłów przypomniał mi dawne czasy, kiedym miał możność zachwycać się zorzą na dalekiej północy. Pod świeżem wrażeniem tego dotąd niezbadanego zjawiska napisałem wówczas wierszyk, być może niezbyt udatny, ale dobrze ilustrujący poruszoną kwestyę...

Dni krótkie, jak miłość trzpiotliwej dziewczyny,
A szare, jak życie bez matki, rodziny,
Dni ciemne, bez światła, bez słońca..
A noce tak czarne, jak życie tułaczy,
Tak długie—jak myśli człowieka w rozpaczy
Bez brzasku, bez świtu, bez końca...
Lecz oto coś błyszczy śród nocy, śród cieni,
Rozwidnia się ziemia od światła promieni
Snop iskier do góry się wznosi
I szerzy się światło i wzdyma w półkole
I budzi się życie na ludzkim padole,
Nadzieja — co serca podnosi.
I chociaż po chwili ta zorza świetlana
Zanika, jak szczęście, ciemnością zalana

Cezary Popławski.

Z cyklu: „MAJA."

Nie nasyca się oko widzeniem,
ani się ucho napełnia słyszeniem.

O jakże smutne było życie nasze, jak chyżym łukiem zapisała w niebiosach jego dzieje gwiazda nasza!

Spojrzyj dookoła, ścichnij i słuchaj zanim odejdziemy stąd nazawsze z cudną wizyą świata pod zimnemi powiekami...

Czy czujesz jak dusze nasze wzajem rwą się do siebie? jak płomienie ich huczą w otchłań mroków bezdennych?..

Czy widzisz za sobą tęskność, po całej przebytej drodze rozwleczoną? czy słyszysz, jak z oddali woła żal bezbrzeżny?

Czy pamiętasz ten zmrok z szafiru i złota? czy czujesz, jak co wiosna powraca jego okrutny, nękający czar? czy słyszysz, jak wiekuiście w jego świętą rocznicę wybuchają w głębi serca dwie fontanny łez?!..

Cóż dziś pozostało z tych wspomnień w duszach naszych, z tej namiętnej pożogi uniesień, z okrutnych mordów ślepego żalu i ślepej — a jednak, jak magnes, w niepojętą wieczność utkwionej tęsknoty?

Nie nasyca się oko widzeniem — i dusza ludzka nie jest ulem zasobnym, coby skarbił i chował złote miody na czasy głodu i niedostatku.

Przeto zaklinam cię na pokój życia wyzwolonego, na grozę bolesnego krążenia w jego wiekuistych przemianach — ażebyś krwawym wysiłkiem duszy zmogła odurzający czar świata, ażebyś starła głowę jego kuszącym mirażom, zdeptała „rzeczywistość," która wodzi na pokuszenie ducha naszego i czczem brzemieniem zapładnia nasze serca i naszą wyobraźnię!

Dwie fale.

Ach ty, ty złota falo wiośniana, niosłaś na moje wybrzeża wszystkie czary żywota. W twoich szumach śpiewnych — dusza ma zatracała byt samoistny i przelewała się w życie powszechne; ty potrząsałaś tryumfalnie pienistą grzywą, napawając ślepe serce trunkiem zabójczej tęsknoty do życia, ty wodziłaś duszę do gajów zamyślenia, ty przykuwałaś do magnetycznej toni jezior milczących i ty dokonałaś pierwszych, tajemniczych zaślubin ducha mojego z duchem innym, zabłąkanym w nieprzebranej mnogości stworzenia.

Ty falo błogosławiona rzucałaś się w namiętnym szale na moje wybrzeża żałobne, gdzie stał kamienny sfinks przedwiecznego bólu; ty biłaś weń szturmem gwałtownym, trawiłaś ogniem, gryzłaś wściekłemi kłami pian śnieżnych — a jednak, o falo wiośniana, bólu mojego, kamiennego sfinksa, skruszyć nie zdołałaś!

Ale ty wątła i bezszumna falo, co, jak widmo wychyliłaś się z tajemniczych mro-

I znowu panuje zmrok szary,
Lecz blask jej, jak gwiazda przewodnia ludzkości
Przyświeca nadzieją śród zmroku, ciemności,
Jak w walce zwycięskie sztandary!

Niedotknięci kulturą zachodnią Jakuci wierzą, że po zmroku następuje światło, że po tych długich nocach nastąpią dni, kiedy słońce w ciągu całej doby im przyświecać będzie... Ale to Jakuci... A my ludzie cywilizowani, reagujemy zupełnie inaczej... Pierwotny człowiek obrażony rzuca się z pięściami na przeciwnika; cywilizowany mąż uśmiecha się, składa ukłon i obiecuje przysłać sekundantów... Dzikich trwoży brak życia, cisza, martwota, nas przeciwnie przeraża życie, ruch...

Pod jednym względem nasi lekarze społeczni przypominają jednak dzikich...

Przed dwoma laty, podróżując w Mongolii północnej, w Sajańskich górach, byłem świadkiem igrzysk ludowych u sojotów, nielicznego plemienia, koczującego w tych górach... Zgromadzeni z ożywieniem oddawali się zabawie. Naraz czarna chmura zasłoniła horyzont... Sojoci, machając czapkami, odpędzali ją, wierząc w świętej naiwności w skuteczność tego środka.

Czyż recepty, zalecające „zimną krew“, „refleksyę“, „spokój“, albo bardziej złożone mikstury „wykształcenia w sprawach publicznych“ i inne „słowa na dobie“ nie są takiem samem machaniem czapkami?

Zachodzi jednak i poważna różnica. Sojoci wierzą w skuteczność tego środka, a nasi tak do recept społecznych skorzy publicyści chyba sami nie wierzą w niesłuszność tego, że „spokój utożsamiany bywa często z brakiem uczuć żywszych lub chęci do czynu“. A gdyby nawet wierzyli, to czyż nie powinni byli zastanowić się nad tem, że choć ręka rękę myje, ale niezawsze każdą rękę myć wypada...

Feliks Cohn.

Sprawa pomocników handlowych.

Francuska sekcya międzynarodowego stowarzyszenia prawodawstwa pracy zajmowała się położeniem pomocników handlowych. Sprawa ta stoi tak—krótko mówiąc — że cała ta wielka kategorya pracowników, którą we Francyi liczą na 2 miliony prawie, zupełnie nie jest objęta prawodawstwem ochronnem. Zawdzięcza to prawdopodobnie tej okoliczności, że nie była zaliczona do proletaryatu; i dotychczas z pewnością niejeden pomocnik handlowy obraziłby się mocno, gdyby go utożsamiono z robotnikiem. To też i prawodawca, tembardziej że handel zewnętrznie trzymał się dawnych form, i przez długi czas nie było w nim wielkiej, jaskrawej koncentracyi, jak w przemyśle, nie myślał rozciągnąć na „subjektów“ nawet tych nielicznych środków, zmniejszających trochę wyzysk i chroniących zdrowie, które zdecydował się zastosować do przemysłu. A jednak, jak dalece te środki właśnie dla pomocników handlowych byłyby konieczne, o tem świadczą cyfry śmiertelności subjektów pomiędzy 30 a 40 rokiem życia, która wynosi 44%, cyfra niezmiernie wysoka, gdy porównamy ją z 29% w przemyśle budowlanym i 32%—w metalurgicznym! Szczególniej wielu pomocników handlowych pada ofiarą gruźlicy. I jakże może być inaczej, kiedy długość dnia roboczego dochodzi do 14 i 15 godzin, kiedy się pracuje w małej, ciasnej przestrzeni, pełnej kurzu, źle wentylowanej, narażonej w zimie na ciągły dopływ mroźnego powietrza, w warunkach szarpiących nerwy, za dość nędzną przeważnie zapłatę i — bez odpoczynku. To ostatnie stosuje się przynajmniej do Francyi, gdzie odpoczynek niedzielny nie jest obowiązkowy i gdzie dopiero zaczynają go wprowadzać (trzeba przyznać, że wielkie magazyny dały przykład). Ale urlopy tygodniowe lub dwutygodniowe dla dłuższego odpoczynku w ciągu roku nietylko dla Francyi są rzadkością, prawie wyjątkiem.

We Francyi istnieją, jak wiadomo, trzy kategorye praw, zapewniających opiekę robotnikom fabrycznym. Prawo z r. 1848 ogranicza dzień roboczy dla wszystkich, a więc i dla robotników dorosłych płci męskiej, do godzin 12; prawo z r. 1892 zakazuje przyjmować do fabryk dzieci od lat 13, a kobietom i młodzieży — pracować w nocy; wreszcie prawo z 1900 r. skraca dla wszystkich do godzin 10 dzień roboczy w takich fabrykach, gdzie pracują kobiety i dzieci, choćby razem z mężczyznami. Ani jedno z tych praw, ani z tych ograniczeń nie stosuje się do pomocników i pomocnic handlowych. Wogóle są oni pozostawieni zupełnie bez opieki prawnej. Od czasu, jak istnieje we Francyi przy ministeryum handlu instytucya doradcza, „wyższa rada pracy“, a szczególniej, jak rada ta, na mocy dekretu Milleranda, została wybieralna i składa się z przedstawicieli stowarzyszeń pracodawców, zarówno jak robotniczych związków zawodowych. Nawiasem mówiąc, instytucya, któraby była bardzo godna rozszerzenia i na inne państwa, projektujące udoskonalenie swego prawodawstwa fabrycznego... zajmowano się w niej między innemi i sprawą pomocników handlowych. Rada pracy uchwaliła rezolucyę, domagającą się w zasadzie rozszerzenia praw ochronnych i na tę kategoryę pracowników bez względu na wielkość lub małość danego przedsiebiorstwa handlowego...

Uchwała ta została powzięta tylko w zasadzie, a to dlatego, że wszyscy zdają sobie sprawę, iż proste zastosowanie praw fabrycznych do handlu niezupełnie odpowiadałoby celowi. Idzie o to, że wtedy zapanowałaby ogromna nierówność między kupcami. Wielkie sklepy a także i mniejsze mogłyby wytworzyć sobie warunki o wiele dogodniejsze od średnich; wielkie dlatego, że stałoby je było na urządzenie zmian subjektów, tak żeby w sumie żaden nie pracował więcej, niż wymaga prawo, 12 względnie 10 godzin, a jednak sklep pozostawałby otwartym choćby 16 i 17; małe zaś mogłyby mieć to samo, ponieważ subjektów w nich niema, a praca gospodarza-właściciela nie podlega ograniczeniom prawnym. Niektórzy właściciele sklepów mogliby, po odejściu subjekta, kazać pracować swym dzieciom, co jest wielce niepożądane z punktu widzenia ochrony pracy i zdrowie. System zmian i wszystkie te komplikacye do najwyższego stopnia utrudniałyby przytem kontrolę wykonywania prawa. Dlatego Towarzystwo ochrony pracy oświadcza się raczej, w stosunku do handlu, za innym systemem, za pomocą którego można osiągnąć ten sam cel, który w przemyśle osiąga się przez oznaczenie maximum dnia roboczego: mianowicie, za zamykaniem obowiązkowem wszystkich sklepów o jednej godzinie, czy pracują w nich najemni subjekci, czy tylko gospodarz z rodziną. Zdrowiu i rozwojowi umysłowemu wszystkich wyszłoby to na pożytek.

Jeśli też państwa uczyniły cośkolwiek w kierunku ochrony pracowników handlowych, to właśnie w ten sposób. Coprawda, zrobiły dotychczas nadzwyczaj mało, dla wymienionych przyczyn, a przedewszystkiem dlatego, że pracownicy handlowi nie umieli się o to upominać. W różnych państwach europejskich, o ile wogóle istnieją jakie ograniczenia co do otwierania sklepów, to stosują się wyłącznie do niedziel i świąt; prawo w Austryi i na Węgrzech, w Danii, w Hiszpanii, w Szwajcaryi, oznacza godzinę—9 lub 11 rano, nawet 3 po południu—kiedy sklepy muszą być w niedziele i święta zamknięte — i to nie bez wyjątków. Pewne ograniczenia pracy w dni powszednie spróbowały wprowadzić Niemcy i Anglia. W Niemczech prawo nakazuje, żeby odpoczynek nocny dla subjektów trwał najmniej 10 godzin, w miastach większych (po nad 120000 ludności) i sklepach większych po nad 12 subjektów) nawet 11 godz.; prócz tego, nie wolno otwierać przed godz. 5 rano, zamykać trzeba

---

ków, ty milcząca zwiastunko pokoju, która cicho stąpasz po promieniach mrzących na powierzchni wód zimnych, ty która pędzisz przed sobą roje dusz spowitych w gzła śmiertelne, ty blada, co szepczesz, że życie byłoby straszne, gdyby nas śmierć nie czekała: — ty starłaś okrutne widmo sfinksa.

Dusza ma upojona marzeniem o wieczności — dziś już się niczego nie lęka!..

Milczenie.

Wy nie znacie milczenia tych komnat ponurych; gdzie aksamitnym krokiem chadza godzinami zakwefiona cisza. Każde echo błędne, które zaleci do tych podwojów milczenia, — wnet się topi w puszystych kobiercach, rozesłanych szeroko po kamiennej posadzce... Cisza tutaj żyje i, rzekłbyś, tuczy się, chłonąc gwar i echa, płynące ze świata. Chwilami zatrzyma się i pilnie nasłuchuje tętna starego zegara, poczem znowu obchodzi bezdenne pokoje na kształt szarej mniszki, którą trapi wieczna bezsenność.

Jest w tej ciszy wielki niepokój i ogromna żądza wcieleń ziemskich, jest zaklęta siła, co pragnie wybuchnąć kolorami i gwarem życia, zakwitnąć cierniem, spłynąć do wieczności potokiem łez, rozedrzeć się w krzyku namiętnym i przebolesnym.

Wy nie znacie tej ciszy, która w straszną godzinę nocy głuchej schyla się do waszego ucha i pyta:

— Czyż zaiste nie pragniesz wcieleń nowych? czyż istotnie dopełniła się miara nieprzepartej tęsknoty do życia i duch twój oczyszczony związków nie pożąda? Gdzież są dzieci twoje, gdzie ten szlak świetlisty, który nam, z ziemi patrzącym — zdaje się gubić w nieskończoności błogiej i szczęsnej? o jaki brzeg rozbije się twoja fala krótka i ostatnia? i zaliż nie w ciągłem obcowaniu żywych i umarłych iści się wielka tajemnica życia wiecznego?...

Milczenie żyje i pała żądzą rozdarcia się w krzyku przebolesnym i krwawym!

Vanitas vanitatum.

Pędzimy życie podwójne i dwojakim regestrem zamykamy w końcu jego smutne rachunki: do jednego wpisujemy każdą rozkosz, każdą nadzieję, każdy dzień słoneczny — i jak gracz szczęśliwy zapieramy oddech, truchlejąc by skarbów nie postradać. Czując atoli kruchość i znikomość darów szczęsnego losu, wnet śpieszymy zapobiedz zbyt bolesnym zawodom i oto jednocześnie wyrasta kolumna druga — zapisana cierpką rozwagą, rwącym niepokojem...

Czynimy to na wszelki wypadek, zbroimy serca hartem na chybił trafił, ponieważ nic większej nie budzi trwogi nad szczęście!

Cel osiągnięty, szale wyrównane, — a owocem zapobiegliwości naszej — marność i dym.

najpóźniej o 9 wieczór. Policya może ten termin przedłużyć o godzinę, ale najwyżej 40 razy do roku. Prócz tego, w pewnych warunkach godzina zamykania może być jeszcze wcześniejsza. Mianowicie jeśli $^1/_3$ kupców w danej miejscowości złoży podanie, że chciałaby, żeby sklepy zamykano wcześniej, to władza zarządza głosowania, i jeśli $^2/_3$ kupców oświadczy się za tem, wydaje rozporządzenie, nakazujące mniejszości poddać się woli większości. W ten prosty i logiczny sposób rozwiązana jest kwestya konkurencyi. Pracownicy handlowi z jednej strony, sprzyjająca im publiczność — z drugiej, mogą wywrzeć nacisk na część kupców, a ci, zgadzając się na ustępstwo, mogą zmusić do niego i pozostałych opornych, którzy w przeciwnym razie, zostawiając sklepy dłużej otwarte, robiliby im konkurencyę.

W Anglii prawo z r. 1886 zakazuje zatrudniać w sklepach dzieci do lat 16 dłużej, niż 74 godziny w ciągu tygodnia, wliczając w to czas na jedzenie, co jednak wynosi po 13 godzin codzień, a 9 w sobotę), no i wszechwładny obyczaj nakazuje surowo święcić niedzielę. Po za tem — nic. Są dalsze usiłowania prawodawcze. Na czele stowarzyszenia wcześniejszego zamykania sklepów stoi znakomity socyolog John Lubbock, dziś lord Avsbury, nie uważając ani za stratę czasu, ani za ujmę godności—zajmowania się taką „drobnostką“: sam on zresztą jest byłym bankierem. Usiłowania jego popierają stowarzyszenia spożywcze, w liczbie 5000, które, choć klientela ich, często przeważnie robotnicza, później wychodzi z fabryk, jednak zamykają o wcześniejszej godzinie, niż inne sklepy, i to za zgodą swej klienteli. W izbie gmin były podsekretarz stanu, czyli towarzysz ministra spraw zagranicznych, Karol Dilke, postawił wniosek wprowadzenia niemieckiego „systemu dwóch trzecich“, z tą poprawką, że władza mogłaby i na własną rękę naznaczać wcześniejszą godzinę, a dopiero, gdyby więcej, niż $^1/_3$ kupców miejscowych zaprotestowała przeciw temu, musiałaby czasowo cofnąć swe rozporządzenie. Przy zachowaniu także inicyatywy $^1/_3$, byłoby to oczywistem ułatwieniem postępu. Ale usiłowania Lubbocka i Dilkego w obu izbach parlamentu dotychczas nie odniosły skutku.

Pierwsze miejsce na tym punkcie, zarówno jak na wielu innych punktach prawodawstwa ochronnego pracy, zajmuje—Australia. Tam także, jak w całym świecie anglo-saskim, niedziela jest świętą; ale oprócz tego prawie we wszystkich stanach ilość godzin, w ciągu których sklepy mogą być otwarte, jest oznaczona przez prawo na maximum *52 na tydzień!* Muszą być te godziny rozłożone w ten sposób, żeby codzień zamykać niepóźniej, niż o 6-ej, tylko w sobotę o 9-ej, ze względu na ludność robotniczą i zakupy na niedzielę; a oprócz tego jedno popołudnie w ciągu tygodnia musi być zupełnie wolne, zwykle bywa to środa. Po zamknięciu sklepu subjekci mogą w nim pozostawać dla uporządkowania najwyżej pół godziny. W ten sposób długość pracy codzień wynosi jakieś 7—8 godzin, w sobotę może z 10, a za to w inny jakiś dzień — tylko 4 — 5. Szczegółowy rozkład godzin dla każdej kategoryi sklepów ustanawia zarząd każdego miasta w powyższych granicach prawnych, zasięgając zdania kupców i kierując się uchwałami ich większości. I ludność doskonale się do tego całego systemu przystosowała. To samo zauważono i w Niemczech: z początku kupcy sarkają na każde ograniczenie, ale nadzwyczaj prędko i oni, i ludność przystosowują się do niego. Sami kupcy korzystają na tem, bo np. w Kolonii stwierdzono, że gdy kazano sklepy zamykać wcześniej, kupcy opuścili ciemne i niezdrowe mieszkania przy sklepach, a osiedlili się w odleglejszych, wolniejszych i zdrowszych dzielnicach miasta.

Ma się rozumieć, że system australski najwięcej podobał się sekcyi francuskiej, która oświadczyła się za nim jednomyślnie, dodając tylko jeszcze, że zarządy miast powinnyby także zasięgać zdania stowarzyszeń samych pomocników handlowych—ale niebardzo się oczywiście łudząc, żeby takie zmniejszenie godzin pracy sklepowej mogło być odrazu osiągnięte. Pomijając tedy kwestyę ścisłego określenia godzin pracy, o które można się targować, pomocnicy handlowi i sprzyjająca im opinia publiczna powinni się domagać koniecznie, żeby ich nie pomijano przy dopełnianiu i udoskonaleniu prawodawstwa pracy, lecz żeby wprowadzono oprócz obowiązkowego odpoczynku niedzielnego jeszcze jedno popołudnie wolne w tygodniu, maximum tygodniowe godzin otwarcia sklepów oraz conajmniej „system dwóch trzecich“ przy oznaczaniu wcześniejszej godziny zamykania. Wtedy, wywierając stały nacisk na kupców, będzie można zdobywać stopniowo coraz nowe postępy.

K. Krauz.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Wczorajsi.

Redaktorowie warszawskich gazet codziennych wysłali do prezesa komisyi prasowej w Petersburgu telegram żądając zniesienia cenzury uprzedniej i usunięcia nacisku administracyi oraz wybrali z pomiędzy siebie delegatów, mających owej instytucyi dostarczyć potrzebnych objaśnień. Jakkolwiek ten wybór, dokonany w gronie *siedmiu* z pominięciem *stu* innych redaktorów, był zwykłą bezceremonialnością wodzirejów kuryerkowych, nie protestowaliśmy przeciw niemu, gdyż w naszem położeniu nie można się formalizować i należy przebaczać wszelkie samozwaństwo, o ile ono chce zrobić cóś dobrego i robi. Następnie część grona inicyatorskiego wezwała redaktorów wszystkich innych pism (tygodniowych, miesięcznych itd.) do połączenia się z ich telegramem według gotowej formuły. Ponieważ nie wszyscy mogli przybyć na zebranie, więc nieobecnym prawdopodobnie posłano depeszę do podpisania. Tym sposobem zapewnie wytworzyła się dość pełna lista niecodziennych wydawnictw peryodycznych, w której brakło zaledwie kilka a między niemi *Prawdy*. Dlaczego? Oto dlatego, że redaktora jej nie chciano, czy zapomniano uwiadomić o uchwale wysłania telegramu w imieniu stu pozostałych organów prasy. To lekceważenie nas było bardzo zasadnem. *Prawda* bowiem jest najstarszem z żyjących pism polskich, które walczą o swobodę myśli i słowa; od 20 kilku lat broni ona nieprzerwanie warunków życia duchowego, które zaledwie od paru tygodni dostały się do świadomości wielu oberreporterów; w niej pracują ludzie, którzy należą do weteranów postępowej demokracyi polskiej—jest przeto rzeczą całkiem słuszną, że taki organ zbagatelizowali rycerze, którzy dopiero od daty podpisania depeszy do komisyi prasowej liczą swą służbę bojową. A może to było istotnie słusznem, że oni uwolnili nas od potrzeby publicznego stwierdzenia przekonań, które sami musieli zaprzysięgać formalną deklaracyą? Mniejsza o to, mniejsza wogóle o całą tę zaściankowo-kuryerkową mizerotkę, którą — o ile nas dotyczy — przebaczamy całkowicie. Ale ponieważ jest ona objawem pewnego zadawnionego nałogu i ponieważ wodzireje niełatwo zrzekają się przewodnictwa w sprawach publicznych, więc zwracamy uwagę naszych, że w obecnych, zmienionych czasach już dziś nie wypada, a wkrótce nie będzie można uczestników jakiejś społecznej knajpy nazywać „całym światem“ i z niej wydawać edykty dla ogółu.

h.

Za dużo takich.

Jakie stronictwo jest u nas najliczniejsze? To, które nie rozumie żadnego. Najwięcej posiadamy takich obywateli i obywatelek kraju, którym wszystkie pojęcia społeczne mieszają się bezładnie, dla których socyalista i kasyer-złodziej, darwinista i krnąbrny parobek, emancypatka i prostytutka — są to typy pokrewne i zamienne. Nie z różnic i przeciwieństw umysłowych płynie nasza bieda, ale z tej twardej skały, na której buduje swe zamki dumna głupota.. Dumna i bezwstydna! Obnaża się tak, jak gdyby oprócz niej nikogo na świecie nie było. Kto ma sposobność, niech przeczyta w poznańskich *Nowinach Lekarskich* korespondencyę z Warszawy jakiegoś Noonsa. Jest tam nietylko garść paskudztw zawodowych, ale także parę akordów społecznych, jak gdyby skomponowanych dla nowego *cake-walk'u* Aż przykro pomyśleć, że człowiek zwany inteligentnym, może popisywać się z taką płytkością sądu, widzieć tylko „rozpasany“ i „rozwydrzony tłum“ w olbrzymim żywiole społecznym, który dziś jest przedmiotem badań i troski zarówno rządów, jak nauki. Nikt nie wymaga od ludzi, na których wykształcenie idą znaczne sumy pracy i pieniędzy, ażeby oni przykroili swe mózgi do jakiegokolwiek typu, ale niechże to przynajmniej nie będą analfabeci w ocenianiu zjawisk społecznych. A właśnie tych analfabetów mamy za dużo.

g.

Niezadowolony.

Za podejmowany od czasu do czasu w pismach peryodycznych trud wyjaśnienia nam najelementarniejszych pojęć winniśmy p. B. Lutomskiemu szczerość. Otóż wyznajemy, że jego wypracowania mają niewątpliwą wartość ćwiczeń prymusa jednej z wyższych klas, który umie gładko opowiedzieć, co to jest cnota lub jak wygląda jesień. Świeżo p. L. wytłomaczył nam (w *Kur. Warsz.*), co rozumieć należy przez *program*. Jest to mianowicie „system umiejętnie dobranych środków“ dla osiągnięcia jakiegoś celu, który zawsze „wskazać i odczuć niezmiernie łatwo“. Pomimo że uznanie „łatwości“ w określaniu celu społecznego świadczy, jaka potęga umysłowa w ten sposób do nas przemawia, zaznaczymy, że szan. mistrzowi pomięszały się dwie rzeczy dość różne: program celów i program środków, program dążenia i program działania. Koło polskie w sejmie pruskim nic pozytywnego nie robi, tylko strzeże pewnych „tez“ politycznych, a jednak ma program. Stronnictwa, których cała praca ogranicza się do agitacyi także tylko uświadamiają swym kołom pewne cele, a jednak to się nazywa postępowaniem programowem. I tak dalej. Powtóre, gdzie p. L. po za fakirami hinduskimi widział partye, któreby się zajmowały jedynie rozpamiętywaniem swych „postulatów“? Że u nas mogą się pojawiać znikome recepty polityczne—nie przeczymy, ale wszelki program jest lepszy od bezładu myśli i pragnień, bo wprowadza do życia porządek. Zamiast więc filuternego pogwizdywania z takich usiłowań, słuszniej byłoby uznać za pożądane objawy wzmożonej energii społecznej. Na to wszakże nie mogą się zdobyć kapłani, organiści i dziadowie starych bożnic, rozumiejący tylko korzyści monopolu.

u.

Upajanie się słowami:

Do nałogów uciążliwych, które dziś poczynają trapić nasze społeczeństwo, należy upajanie się słowami. Ludzie radzą nad jakąś pilną kwestyę, przy której rozpatrywaniu niezbędna jest rozwaga i zrozumienie, a tu występuje miodopłynny mówca, który poczyna deklamować o bardzo wzniosłych może rzeczach, lecz z daną sprawą nie mających żadnego związku. Ludziska nieprzywykli do tego rodzaju wzruszeń, rozczulają się, skłonni są wierzyć, że to, co pięknie brzmiącym głosem zostało nazwane złotem, placówką itd. jest takiem rzeczywiście. Są chwile kiedy grzechem jest dać się uwodzić wymowie. Tembardziej, że owe pompatyczne słowa są tylko pustymi dźwiękami.

Moment.

Podwójnym nurtem płynie strumień życia. Burzliwa lub spokojna jego fala biegnie to szybciej, to wolniej. W tym pędzie występuje od czasu do czasu drugi nurt skryty na dnie wody. Są to momenty, kiedy życie dochodzi do pewnego punktu kulminacyjnego. Woda skręca w bok, koryto potoku się zmienia. Inne życie przejawia swe istnienie. Chwila taka przedstawia niezwykłe natężenie energii życiowej, świeżości serc i umysłów. Moment taki należy wyzyskać, skupić wszelkie siły, zrodzić w sobie wielką niecierpliwość i wielką wytrwałość i nie zasnąć wtedy, kiedy niezbędnem jest czuwanie, nie dać się porwać ułudzie lub zdenerwowaniu, a patrzeć dążyć i wierzyć. Momenty takie mają w sobie tę niezwykłość, że nadchodzą niespodzianie i znikają prędko, łatwo je przeoczyć, łatwo zmarnować; a takie zmarnowanie lub przeoczenie czasom równa się zbrodni. Nurt łatwo zniknie znowu pod powierzchnią, i znowu woda leniwie, prawie niedostrzegalnie posuwać się będzie. *r.*

Węgle.

Podobno bystrość kupiecka polega na umiejętnem a bezwzględnem wyzyskaniu każdego położenia. Mniej więcej w ten sposób rzecz się przedstawia ze sprawą węglową. Zaledwie ktoś rzeknie, że węgla może zabraknąć, już wszyscy mniejsi i więksi składnicy podnoszą znacznie cenę, a nasza inteligencya, jak zwykle, czyni jak największe zapasy. O innych mniejsza, zresztą od czegóż jest komitet obywatelski z oberpolicmajstrem na czele. My tak lubimy wszelkiego rodzaju komitety. Szczycimy się nawet przyjmowaniem w nich udziału. Obecnie nadchodzi węgiel śląski, a więc wszystko w porządku. O przyczynach danego zjawiska, o zajęciu jakiegokolwiek wobec niego stanowiska u nas się nie myśli. I po co? Węgla dostać można, a więc i utrzymać w odpowiedniem cieple nasze mieszkania. Ciepło zaś tak wybornie pielęgnuje naszą ulubioną drzemkę. Na dworzu wichura, zawieja, śnieg, deszcz, szaruga a w „miłym“ zakątku tak ciepło, tak rodzinnie ciepło. *b.*

Nowy zwrot.

Codzienne życie tylko pozornie przesuwa się z mechaniczną jednostajnością. W rzeczy samej przynosi ono niespodzianki. W szeregu logicznie z siebie wypływających zdarzeń pojawia się nieraz coś, co nietylko nie licuje z ciągłością faktów, lecz wręcz ją zrywa i niszczy. Uwagę czytających dzienniki z ostatnich dni mocno zapewne przykuć musiała stała rubryka układów przeróżnych pracodawców ze swymi pracownikami. Otóż pierwsi prowadzą pertraktacye z swymi „ludźmi“ wysłuchują przedstawienia ich potrzeb i, co najdziwniejsze, zapewniają, że ich taki stan bynajmniej nie razi, a nawet uważają go za konieczny i niezbędny. Dotąd zwykle u nas działo się po staropolsku. Pracownik uważany był za osobę obsypywaną dobrodziejstwami przez swego chlebodawcę i w zamian za pewną sumę obowiązany do wdzięczności i zdania się na łaskę i niełaskę. Rezonowania nie znoszono. W sposobach tłumienia go nie przebierano. Przedsiebiorca uważał się za wybrańca bożego, na którego jego „podwładni“ obowiązani byli spoglądać ze czcią i uwielbieniem. Znajdował on zawsze chętnych pomocników i gorliwie z ich przyjacielskiego usposobienia korzystał. Obecne położenie zupełnie się zmieniło Pracodawcy bezpośrednio poczęli pertraktować i układać się z pracującymi, uznali, że ci ostatni mają prawo stawiać warunki, i jak źródła urzędowe tak i bieg tych narad wykazują, że są z nowo zaszczepionego obyczaju zadowoleni. *r.*

Odpoczynek niedzielny.

Dzienniki nasze przynoszą codzień prawie radosną wiadomość; codzień czytamy w nich, że pracownicy tej lub innej gałęzi rzemiosła, czy handlu będą mieli jeden dzień w tygodniu, przeznaczony wyłącznie na odpoczynek. Rzecz to może dla optyki mało ważna, lecz dla tych cichych warstw pracujących stanowi nieraz kwestyę istnienia. Po długiej pracy chwila spoczynku, to nie efekt teatralny a prawdziwy promień słońca, zabłąkany w zakątek, gdzie jest on gościem nieznanym. Byle tylko im go nie odebrano. Bywały już próby zaprowadzenia stałego odpoczynku, lecz „pryncypałowie“ po jakimś czasie zwykle uznawali to za niewygodne i powracano do dawnego porządku. Obecna solidarność pozwala się spodziewać, że pracownicy nie zrzekną się tego, na co tak długo oczekiwali. *e.*

E pur si muove...

Illo tempore ludzkość przez ignorancyę bywała niekiedy marnotrawną... Wiadomo, że nie należy zegarkami wbijać gwoździ w ścianę, a krowy karmić ciastkami kremowemi... A jednak nieraz ludzkość czyniła to mutatis mutandis, dopóki jakiś gieniusz nienaturalności tego zjawiska nie wykazał... I dziwna rzecz... To, co było jeszcze zwyczajnem, dziś wywołuje w nas zgrozę, bijemy się w piersi ze skruchą, z rumieńcem wstydu za przeszłość dążymy w przyszłość, by tam znowu coś podobnego napotkać...

Coprawda, dawno już minęły te czasy gdyśmy psuli zegarki, wbijając niemi gwoździe w ścianę; karmienie krów ciastkami też pono należy do bajecznych dziejów krowiej historyi, ale czyż do tej chwili nie karmimy lekkomyślnie kaczek, gęsi, bydła rogatego i nierogatego, przeważnie świń resztkami pozostałych obiadów? Czyż temi resztkami nie tuczymy naszych zwierząt domowych?... A tu oto Michał ks. Woroniecki i dr. Stanisław Kurtz na stronicach *Kur. Warsz.* dowiedli nam, że jesteśmy marnotrawni i niemoralni, że ten pokarm dla świń, te resztki obiadów, te odpadki ze stołu możnych, te ogryzione kości nadają się do „uratowania życia wielu dzieciom, umierającym z głodu, i do powstrzymania starszych od kradzieży i rabunków...

Wzdrygnąłem się po przeczytaniu odezwy tych panów... Zdawało mi się, że ta filantropia trąci zgnilizną, że ludziom śród których „bieda panuje z powodu braku robót“ nie wolno bez ubliżenia ich godności proponować tego, „co służba nasza wylewa“ albo co zawodowi żebracy „wyszedłszy na ulicę porzucają“... Oburzyło mię, że ludzie, błyszczący książęcemi mitrami i uniwersyteckimi dyplomami, tak mało szanują cudzą godność...

Ktoś bardzo przekonywająco objaśnił jednak, że historyę należy pojmować materyalistycznie... Rzuciłem okiem na utuczone świnie i kornie uchyliłem głowy przed tym nowym objawem postępu...

l. n.

BADANIA NAUKOWE

Alkohol i esencye aromatyczne.

Nowe prawo francuskie o napojach orzeka, że „rząd zabroni obiegu i sprzedaży wszelkiej esencyi, uznanej przez akademię medyczną za niebezpieczną“. W tym celu w listopadzie 1902 r. minister spraw wewnętrznych zwrócił się do akademii z prośbą, ażeby wskazała między używanemi esencyami takie, które z powodu trujących własności powinny być albo zupełnie zakazane lub też poddane specyalnej reglementacyi.

Akademia w odpowiedzi oświadczyła, że wszystkie esencye naturalne, czy sztuczne, dodane do alkoholu stanowią napoje niebezpieczne i szkodliwe. A ponieważ ich szkodliwość wynika zarówno z dodanych esencyi, jak alkoholu, który stanowi główną ich podstawę, wszystkie przeto powinny być zakazane lub opodatkowane tak, aby ich użycie było utrudnione.

Rząd chciwy nowych źródeł dochodu chętnie słucha rad takich. A alkohol jest jednym z głównych źródeł jego dochodu.

W interesach państwa nie leży aby używano mniej alkoholu, lub chociażby słabszego. Prezydent syndykatu dystylatorów esencyi p. Pillet cytuje przykład bardzo pouczający w tym względzie. Gdy w r. 1899 podwyższono podatek od alkoholu o 80% na hektolitrze, dystylatorzy, aby nie podnosić ceny likierów, zmniejszyli w nich ilość alkoholu, ale rząd, pobierający podatek od stopnia, nie od objętości, nie zgodził się na to: zakazano sprzedawać wódki, któreby miały mniej, niż 45% alkoholu.

Używanie napojów alkoholowych z dodaniem esencyi weszło w zwyczaj stosunkowo niedawno. Starożytni znali tylko napoje otrzymywane przez fermentacyę, — wino, piwo, soki owocowe. Alkohol, którego sposób wytwarzania poznano znacznie później, był do XVI wieku rodzajem lekarstwa, ogólnem stało się jego użycie dopiero z chwilą, gdy odkryto sposób otrzymywania go ze zboża. We Francyi wódki ze zboża, buraków i melasy rozpowszechniły się dopiero w 1834 r., później niż w krajach północnych. Opanowały rynki, gdy 1853 r. oïdium zredukowało ilość wódek otrzymywanych z wina z 800000 hektolitrów na 165000 a phylloxera w 1879 r. do 27000 hektolitrów.

Taniość tych alkoholów ułatwiła ich rozpowszechnienie ogólne. Zły smak, spowodowany nieoczyszczeniem, zaczęto poprawiać (maskować) przez dodanie substancyi aromatycznych lub gorzkich, otrzymywanych z różnych roślin, jak aloes, guliana, rabarbar. Tym sposobem powstały napoje alkoholowe z dodaniem esencyi, których użycie rozpowszechniło się bardzo szybko. Najbardziej rozpowszechniony jest absynt, w którego skład wchodzi około dziesięciu esencyi. Ta zaś, która mu nadaje charakterystyczny smak i zapach

otrzymywana jest z liści lub kwiatów rośliny z rodzaju złożonych „artemisia-absinthium“ bylica piołun.

Już w 1872 r. rozpowszechnienie absyntu zaniepokoiło hygienistów. Władze publiczne, ulegając naciskowi tych ostatnich, zdecydowały się opodatkować absynt do 175 fr. od hektolitra. Prawa tego nie wprowadzono w życie.

Statystyka podatków pośrednich wykazuje, że w przeciągu lat 11-tu od 1885 do 1896 r. spożycie absyntu z 10755 hektolitrów doszło do 182565!

W Algierze, jak również i w innych koloniach, absynt jest też bardzo rozpowszechniony. Handlarz napojów alkoholowych pierwszym kupcem, jaki się tam osiedla.

Wszystkie rodzaje absyntu mało różnią się między sobą pod względem składu chemicznego. Formuła ich podana przez P. Pouchet i Lalou jest mniej więcej taka: Na litr alkoholu 70 procentowego bierze się 20 gramów esencyi: 6 gr. esencyi anyżu, 4 badyanku, po 2 kolendry i kopru 1 gr. mięty, hysopu dzięglu, melissy i 2 gr. absyntu.

Esencye używane do fabrykacyi likierów, są to olejki otrzymywane przez dystylacyę. Nie tworzą jakiejś grupy naturalnej, wspólne mają tylko właściwości fizyczne. Badanie ich własności chemicznych, prowadzone przed pół wiekiem, zarzucone następnie i znów wszczęte przed kilkunastu laty, dało duże rezultaty. Dział esencyi stał się jednym z ważniejszych w chemii organicznej.

Większość ich okazała się mieszaninami substancyi o różnych własnościach chemicznych. Np. esencya otrzymywana z gorzkich migdałów jest mieszaniną aldehydów i kwasów, esencya gwoździkowa zawiera fenole i węglowodory, miętowa — mentol. Pomiędzy esencyami, które wchodzą w skład absyntu, dziewięć dziesiątych części esencyi kolendry stanowi alkohol terpentiny—linalol. Esencya absyntu, otrzymywana przez dystylacyę kwiatów artemisia-absynthium“ jest mieszaniną całej masy substancyj, których stosunek zależy od okresu i okoliczności towarzyszących wegetacyi rośliny, zatem niezupełnie stały. Główny składnik jest *thuyona*, substancya z rodzaju ketonów, która stanowi połowę innych składników, dalej, pewien alkohol (thuyol) oraz etery octowe (acetique) palmitynowe i walerjanowe tego alkoholu, resztę stanowią węglany (ciała żywiczne). Ta obfitość i po części niestałość składników utrudnia ściste określenie działania absyntu na organizm. Trzeba było uciec się do stwierdzenia działań pojedyńczych składników.

Badania w tym kierunku były prowadzone nieraz. Robiono doświadczenia na zwierzętach, obserwowano człowieka. Przedewszystkiem trzeba było określić udział alkoholu w zaburzeniach fizyologicznych, spowodowanych użyciem absyntu umiarkowanem lub nadmiernem.

Zdania lekarzy były w tym względzie długo podzielone.

Jest cała szkoła, która utrzymuje, że skutki te pochodzą wyłącznie od alkoholu, ponieważ on stanowi główny składnik, wobec którego, substancye aromatyczne grają tylko nieznaczną rolę. Kieliszek absyntu mający 30 cz. zawiera 24 cz. alkoholu czystego. Ilość esencyi dochodzi najwyżej do 85 miligramów.

Badania doświadczalne wykazują niebezpieczne własności czystego alkoholu ujawniając zarazem trujące własności substancyi domieszanych doń jużto umyślnie, jużto wskutek niedostatecznego oczyszczeni. Z doświadczeń pp. Dujardin-Beaumetz i Audigé (1879) wynika, że trzeba wstrzyknąć psu 7,75 gr. alkoholu etylowego, na kilo wagi zwierzęcia, aby sprowadzić śmierć tegoż w przeciągu 24—36 godzin. Ta cyfra przedstawia dozę toksyczną krańcową (limite) zwykłego alkoholu etylowego. Dla alkoholu propylowego stanowi 3,80 dla amylowego 1,50 dla aldehydu 1 gr. Ponieważ jednak substancye te domieszane są w bardzo małej ilości, wpływ ich jest nieznaczny. Między 1895 i 1898 rokiem ogłosili swe doświadczeni pp. Antheaume, Joffroy i Serveaux. Metody badania ich ściśle naukowe mogły dać tylko rezultaty bez zarzutu. Za przedmiot badania służyły im psy, świnki morskie i króliki. Picaud używał do doświadczeń żab, ptaków i ryb. Wstrzykiwano płyn w żyły zwierzęcia (unikając zjawiska koagulacyi) dopóki śmierć nie nastąpiła. Ilość płynu, która śmierć powoduje, biorąc w rachubę wagę zwierzęcia wyrażoną w kilogramach, stanowi to, co autorowie nazywają równoważnikiem toksycznym, doświadczalnym danej substancyi. Przerywając wstrzykiwanie na dozie, która nie wywołuje natychmiastowej śmierci, lecz po niedługim czasie, otrzymamy tak nazwany przez autorów równoważnik toksyczny, prawdziwy. Dzięki tym doświadczeniom powstały tablice równoważników toksycznych różnych substancyj, wchodzących w skład napojów alkoholowych, używanych jużto domieszanych do alkoholu naumyślnie—lub zanieczyszczających.

Z tablic tych można wyciągnąć ciekawe wnioski z punktu widzenia czystej fizyologii. Po pierwsze równoważnik toksyczny pewnego alkoholu jest jednakowy, bez względu na zwierzę, użyte do doświadczenia. Jest to ważne, jeśli chcemy stosować te rezultaty do człowieka. Prosty wniosek, że to było możliwe, dałoby ten sam rezultat. Powtóre równoważniki toksyczne różnych napojów bardzo mało różnią się, gdy te zawierają jednakową ilość alkoholu. Czy chodzi zatem o wódkę ordynarną czy o koniak wyborowy, równoważniki ich toksyczne są bardzo blizkie. Doświadczenia te obalają twierdzenie o nieszkodliwości wódek naturalnych i alkoholu etylowego, czystego.

Nie przeczy to poprzednio przytoczonym rezultatom. Bo jakkolwiek równoważniki toksyczne furfurolu, aldehynów i 10 alkoholu etylowego 1,14 i 10 różnią się—ilość ich, zanieczyszczająca alkohol, jest tak małą, że nie grają one żadnej roli.

Dok. nast.

M. Karyszew.

D. 19 lutego zmarł M. Karyszew jeszcze jedna z tych natur wrażliwych, interesujących się ruchem społecznym, które swoim zapałem zarażają innych.

Zmarły po ukończeniu wydziału prawnego w moskiewskim uniwersytecie poświęcił się nauce, zajmował kolejno stanowiska docenta ekonomii politycznej i statystyki w Instytucie leśniczym i uniwersytecie moskiewskim, a następnie profesora w Dorpacie i Moskwie. Nadwątlone zdrowie zmusiło go w 1904 r. do podania się do dymisyi. Zmarły był wytrawnym znawcą ziemsko-statystycznej literatury, na której oparta jest jego najważniejsza praca o arendzie.

Nie wyliczamy tu całego szeregu prac zmarłego, zaznaczyć jednak musimy dla charakterystyki Karzyszewa, że przez długi przeciąg czasu był on stałym i blizkim spółpracownikiem „Russkiego Bogactwa.“

Profesura i literatura nie wystarczały mu. M. Karyszew przyjmował bardzo czynny udział w ziemstwie, główną uwagę zwracając na oświatę ludu. Jemu również zawdzięcza Moskwa zorganizowanie prelekcyi ludowych. Zwolennik szerokiej autonomii miał on odpowiedni pogląd i na cały ustrój państwowy. Od listopada roku zeszłego zmarły we wszystkich naradach przyjmował udział czynny. Każda jego mowa na takich zebraniach elektryzowała słuchaczów a pamięć o natchnionym mówcy i działacza długo jeszcze żyć będzie w społeczeństwie rosyjskiem.

LITERATURA I SZTUKA

Mikołaj Rej.

(Dokończenie).

O pojedyńczych utworach Reja mamy mniej lub więcej wyczerpujące studya Nehringa, Bema, Bruchnalskiego, Chrzanowskiego i wielu innych. Jedną z pierwszych, a na swój czas wcale niezłą monografię skreślił o nim kiedyś Bronisław Zawadzki. Dobrą charakterystykę człowieka i pisarza dał potem Windakiewicz. Do lepszych prac o Reju należy również studyum Bełcikowskiego, napisane—co prawda—przed czterdziestu laty. Od tego czasu przybyło materyału niemało, znalazły się utwory zaginione, słuszna więc, że rok jubileuszowy, obok obszernej książki zbiorowej „Z wieku Mikołaja Reja“, która wyjść ma w Warszawie pod redakcyą Ignacego Chrzanowskiego, (nie w Krakowie i nie nakładem Akademii, jak mylnie podaliśmy w numerze poprzednim), przyniesie nam wreszcie o ojcu literatury polskiej wyczerpującą monografię prof. Brücknera, niezrównanego wprost znawcy pacządków piśmiennictwa naszego, które zawdzięcza mu już, jak wiadomo, niejedno cenne odkrycie.

W działalności pisarskiej Reja wszystkim prawie badaczom rzucały się w oczy dwie strony. Zastanawiano się nad nim, jako nad pisarzem polskim, twórcą prozy naszej, który przyczynił się znacznie i do wyrobienia wiersza, trzynastozgłoskowca zwłaszcza, a obok tego widziano w nim pisarza-polemistę protestanckiego, kruszącego z zapałem kopie w obronie reformy kościelnej i walczącego zajadle z dogmatami i obrzędami katolickimi. W tem ostatniem kryje się nawet poniekąd tajemnica powodzenia Reja za życia i prędkiego zaniedbania przez pokolenia następne. Reakcya katolicka, która przyszła niebawem po rozkwicie wolnomyślności i protestantyzmu za Zygmunta Augusta, tępiąc wszelkie objawy myśli niezależnej, nie przepuściła naturalnie i dziełom Reja, z których część zaginęła zupełnie. I za życia zresztą dostawało mu się nieraz od przeciwnego obozu. Katolicy, jak świadczy Wiszniewski, za nowotne w religii zdania i sprzyjanie różnowiercom nazywali go szatanem rozwiązanym, smokiem z Okszy, Sardanapalem nagłowskim, marchołtem, przecherą, człowiekiem bez czci i wiary. Opat Wereszczyński zarzuca mu zwłaszcza obżarstwo, twierdząc zapewne nie bez przesady, że codzień „pudło śliw, jako korzec krakowski, miodu praśnego pół rączki, ogórków surowych wielkie niecółki, grochu w strączkach cztery magierki naczczo to zawżdy zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadłszy, jabłek z kopę, a pół tryfusa gniłek, a do tego sztukę mięsa, półmiskom kilkom czupryny zmiąwszy, kapustą kwaśną dorobił i — mało już o żabki włoskie dbał...“ Napadali na Reja różni, a i dziś jeszcze hr. Tarnowski niezupełnie darował mu bratanie się z heretykami sprośnymi, zarzucając mu w ostatnich słowach charakterystyki „zarozumiałość i zuchwa-

łość przy płytkości myśli, a w pisaniu pedantyczne pozory erudycyi przy braku nauki.“ Podziwu godna wierność sztandarowi, nakazująca zwalczać bestyę apokaliptyczną nawet w tak odległej przeszłości...

Nie wiemy ściśle, kiedy Rej przyjął protestantyzm, lecz już w najdawniejszem z dzieł swoich, w „Krótkiej rozprawie między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem“, kreśli satyryczne obrazki odpustu, narzeka na sąsiedztwo z księdzem, który „ma dwoje prawo za sobą, trudno więc naszemu bratu odzywać się do powiatu“. „To cię będzie przez rok straszył, dzwonek tłukł a świeczki gasił, a jeśli Bóg nie ustrzeże, strzeż się, byś nie zmazał wieże“. Skąd wniosek prosty, że „naszy mili przodkowie snać nie wszytcy mieli w głowie, gdy się w tę niewolę wdali“. Wymowniejszy jeszcze pod tym względem jest dalszy urywek, gdzie autor występuje w obronie krzywdzonych przez wszystkich „chudych prostaków“ i kreśli wizerunek księdza, który, chodząc po polu biednego wieśniaka, przewraca snopki, „a co tłustszej kopy maca“, wybrawszy zaś największą, tłomaczy obłudnie biedakowi: „Nie mnie to dasz, synku,—Bogu“.

Po tym występie satyrycznym nastąpił szereg dyalogów, a na ich czele przeniknięty moralizatorstwem „Żywot Józefa“, pierwsza, niedołężna dosyć próba dramatu polskiego, zdystansowana w trzydzieści lat potem przez „Odprawę posłów greckich“ Jana z Czarnolasu. W niektórych dyalogach brzmi znowu ton polemiczny, Rej przejmuje się widocznie swą propagatorską działalnością i, nie poprzestając na wyszydzaniu mnichów i obrzędów katolickich, występował zwykle w roli wielkiego teologa protestanckiego, niebardzo licującej z jego wrodzoną rubasznością szlachecką. W tym czasie, czy nawet wcześniej wydaje psałterz z modlitwami, chętnie podono czytany i śpiewany przez współczesnych, a co ważniejsza, zabiera się do wyłożenia całej nauki chrześciańskiej w duchu kalwińskim i po latach paru ogłasza swą „Postyllę polską“. W ciągu XVI wieku doczekała się ona pięciu wydań, osiągnąwszy wziętość nawet wśród duchowieństwa katolickiego, które się nią chętnie posługiwało „dla dworności, jak mówi Wujek, a gładkości mowy języka polskiego“. Niezależnie od wykładu Ewangelii mamy tu znów, naturalnie, ostre wycieczki polemiczne. Inaczej w owych czasach być nie mogło. Lecz obok przycinków sarkastycznych i ordynarnych napaści są w tem dziele miejsca piękne, pełne powagi i miłości, jak choćby ów zacytowany przez Bełcikowskiego ustęp, zdradzający nadmierną staranność o dobra doczesne: „Słyszałeś też od Pana swego, iż ci i ptaszki i lilie polne podawa na przykład, jako są w dziwnej opatrzności Boga, ojca swego niebieskiego, a opowiadając ci, iżeś ty jest w nierówniejszej wadze u niego. Słyszysz, żeć tu nie wspomina łopianu ani pokrzywy, jedno lilie polne. Uczyńże się też ty jako niewinny ptaszek w myśli i sercu swoim przed oblicznością jego, a proś, aby cię w tem podpomogło święte bóstwo jego wedle obietnic jego. Przywdziejże się farbą onej pięknej liliy, którąć tu sam sam wspominać raczy, która stoi w białości przed oblicznością jego, a wdzięczną wonność podawa światu temu, a na lekarstwo y na pomoc ludzką wydawa ziarnka i korzonki swoje“. Z podobną powagą i uroczystością spotkamy się jeszcze znacznie później w niektórych rozdziałach „Żywota człowieka poczciwego“, tam zwłaszcza, gdzie wypowiada poglądy swoje na doniosłość stanu małżeńskiego lub gdzie zaleca człowiekowi staremu pogodzenie się z losem i oczekiwanie spokojne na zachód dni swoich u kresu życia. I w „Apokalipsii“ zresztą, wydanej w kilka lat po „Postylli“, obok niepohamowanych napaści na Rzym, mamy miejsca pełne powagi, stanowiące, zdaniem Brücknera, szczyt prozy pisarza naszego.

„Zwierzyniec“, „Żywot poczciwego człowieka“ i „Wizerunek“ nazwał A. G. Bem potrójnym wieńcem Rejowej twórczości, a zastanawiając się nad tem, które z tych dzieł jest najlepszem i największem, oddaje palmę pierwszeństwa ostatniemu. Gdy idzie o kunszt pisarski, o pracę włożoną, o jednolitość idei przewodniej — to rzeczywiście dwóch zdań być nie może, i „Wizerunkowi oddaćby należało pierwszeństwo. A jednak słuszność wyznać każe, że czytelnika dzisiejszego—po za gorętszymi badaniami piśmiennictwa—trudnoby już było skłonić obecnie do odbycia wraz z alegorycznym młodzieńcem owej wędrówki od jednego do drugiego mędrca starożytności, dla wysłuchania w kilkunastu tysiącach wierszy ciągnących się bez końca rad i morałów, przeplatanych od czasu do czasu tchnącymi życiem jakiemś obrazkami satyrycznymi. Głos ogółu ponad wierszowanym „Wizerunkiem“ pastawił pisarzy prozą „Żywot człowieka poczciwego“, i tym razem, zdaje się, głos ten miał słuszność. „Wizerunek“ czyta się z obowiązku; „Żywot“ zajmie każdego, kto w pomniku literackim szuka odbicia duszy epoki, która dane dzieło wydała. Wiersz „Wizerunku“ nuży; wyborna, naturalna proza „Żywota“ długo jeszcze pociągać będzie miłośników dawnej polszczyzny. „Wizerunek“ to alegorya i kazanie, w „Żywocie mamy na każdej stronicy bezpośrednie tchnienie niestarzejącej się nigdy, ciekawej zawsze duszy ludzkiej.

Niepodobna zatrzymywać się tutaj nad pojedyńczemi dziełami Reja ani motywować bliżej swych poglądów. Zaznaczę więc tylko na zakończenie, że i lwowskie towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza postanowiło uczcić jubileusz ojca lieratury naszej. Podejmuje ono starania około kompletnego wydania dzieł Reja, myśląc w ten sposób przyczynić się najlepiej do uprzystępnienia ogółowi naszemu „jednego z potentatów naszej literatury, co—mówiąc słowami Chmielowskiego, zarówno w wierszu, jak prozie silny, niezniszczalny ślad po sobie zostawili“.

Wł. Bukowiński.

ZE SZTUKI.

Wystawy u Krywulta: Karykatur, Dunikowskiego i Slewińskiego.

Pragnę dać dzisiaj choć pobieżny przegląd niektórych wystaw, jakie przewinęły się lub trwają w Salonie Krywulta.

Żyjemy w czasach, w których bardzo mało mówi się i myśli o sztuce. To biedne dziecko na warszawskim bruku dziś stało się już zupełnym Kopciuszkiem. Napróżno wystawy czekają na publiczność, a artyści na nabywców. A jednak mamy kilka, które nie próżnują pomimo, że publiczność i mecenasi strajkują.

W Salonie Krywulta oglądaliśmy znowu wystawę karykatur, urządzoną staraniem Towarzystwa Artystycznego—drugie z rzędu usiłowanie pouczenia publiczności na czem polega dobroć karykatury. Właściwie mówiąc, wykazała to głównie ta część wystawy, którą zajęły karykatury francuskie, ale i takie uświadomienie sobie drogą poglądową ubóstwa naszej karykatury jest również zasługą obywatelską.

Jest źle — więc może być lepiej.

Pojęcie o zadaniu karykatury mamy bajecznie nierozwinięte. Pisma humorystyczne dzielnie się do tej ciemnoty przyczyniają, płacąc najnędzniej i przyjmując prace bardzo liche.

Karykaturą jest najczęściej rysunek (czasem obraz olejny lub rzeźba), w którym są silnie zaakcentowane tylko najcharakterystyczniejsze cechy przedmiotu przy pominięciu podrzędniejszych, a wyrażone środkami możliwie prostymi. Dla wykonania więc dobrej karykatury potrzeba dużo talentu, dużo zmysłu spostrzegawczego i wielkiej umiejętności technicznej, dającej pewność ręki w zaznaczeniu w kilku śmiałych zarysach wszystkiego, co jest niezbędnem dla podniesienia komizmu, satyry lub tylko dosadnej charakterystyki danego tematu. Czasem jednak artysta nieucieka się do uproszczeń rysunkowych, dając dzieło drobiazgowo opracowane, którego treść ma podkład piekącej ironii lub satyry.

Do pierwszego rodzaju trzeba zaliczyć karykatury Konstantego Gorskiego. Takie odwiedziny „Ekscelencyi w pracowni“, albo afisz na „Jarmark wszechświatowy“ są wybornemi pracami nawskroś oryginalnemi, pełnemi talentu i dowcipu.

Stanisław Lentz, również doskonały karykaturzysta, dał tylko parę notat drobniejszych, choć bardzo dobrych. Po za tymi kilkoma nazwiskami niektórzy nasi artyści, traktujący przygodnie karykaturę (a któryż jej w wolnych chwilach nie uprawia?) przedstawili parę udatnych pomysłów. Kostrzewski, Nestor naszych humorystów, nadesłał prace zdradzające talent, ale są to tylko przeróbki, kompilacye i powiększenia tych samych motywów, które z taką łatwością i tak wybornie tworzył przed kilkudziesięciu laty śmiałymi rzuty kilku linii. Dziś przerobione na duże, pretensyonalne akwarele straciły znaczną część swej wartości. Kopiować choćby siebie samego i powtarzać się nie może bezkarnie nawet największy artysta, „Teka Melpomeny“, mająca zawierać wizerunki aktorów teatru krakowskiego, choć posiada dużo zalet artystycznych, jest jednak tak lokalną, że interesować może tylko grono bliżkich sceny krakowskiej, tymczasem dzieło sztuki powinno być dla wszystkich, ciekawe i zrozumiałe.

Takim jest niezawodnie „Kapitalizm“ L. Samosiewicza. Jest to silna i tragicznie pomyślana satyra. Trudno przed nią wybuchnąć śmiechem, to też publiczność a nawet i niektórzy krytycy sądzący, że karykatura powinna tylko bawić, nie mogli pojąć, co ona tu robi między całemi szeregami trywialnych płaskich wysiłków humoru. Samosiewicz przedstawia kapitalizm, jako potworną Bestyę symboliczną, która ssawkami ramion polipa dusi wijącą się w męczarniach rodzinę robotnika. W dali widać wszystkie te czynniki społeczne, które tę Bestyę zrodziły i podtrzymują, a więc sparodyowany wymiar sprawiedliwości, stronny stróż porządku, brutalny system militarny przewagi fizycznej i wreszcie fanatyzm duchowieństwa. Praca ta osnutą została na motywach francuskich, ale treść jej jest wszechludzką. Oprócz głębokiego założenia ideowego posiada ona duże zalety wykonania artystycznego i trzeba ją zaliczyć do najlepszych dzieł na tej wystawie.

Dział francuski wykazuje całą przepaść, jaka istnieje między twórczością naszą w tym kierunnu a bogatą sztuką zachodu. To nie słabsi uczniowie szkoły rysunkowej, którzy nie czując się na siłach do stworzenia poważniejszego dzieła sztuki, zarabiają na chleb po redakcyach banalnymi rysuneczkami pseudo-humorystycznymi, to są artyści pierwszej wody, władający znakomitą techniką i precyzyą wykonania. Takiego majstra każdy sztrych ołówka ma pewność i swoje znaczenie.

Rysunki tu wystawione należą przeważnie do pięknych zbiorów p. Aleksandra Neumana i spotykamy takie nazwiska jak: Caran d'Ache'a, Jean Vebera, C. Léandre'a i kilku innych.

W sąsiedniej sali oglądaliśmy wystawę rzeźbiarską prac Ksawerego Dunikowskiego.

Portret matki i portret mężki dowodzą, że artysta potrafi traktować te bryły gipsu nietylko śmiało i szeroko, ale i subtelnie. Po takiem przygotowaniu stajemy cokolwiek zdziwieni przed różnymi słupami gipsowymi, przybierającymi kształty ledwo zbliżone do ludzkich, i musimy co chwila przypominać sobie, że jednak ten artysta gdyby chciał, mógłby je traktować tak, jak traktował pierwsze dwa portrety. Jeśli mógł i umiałby, a jednak tego nie zrobił, to widać nie chciał i uważał za lepszą taką formę ogólnikową, gdzie zaledwie można się domyślać oczu lub ust w głowie, przypominającej drewniane „łby“ fryzyerskie do fabrykacyi peruk. O anatomicznej proporcyi kształtów reszty postaci niema nawet mowy. Czy taki pogląd artysty na rzeźbę jest trafny lub mylny, możnaby szeroko dyskutować. Ale śmiesznem byłoby kazać mu tworzyć nie tak, jak pragnie i czuje, ale tak jakby się krytykowi bardziej podobało. Artystę trzeba brać takim, jakim jest. Otóż w pracach Dunikowskiego widać zawsze jakiś pomysł oryginalny (czasem tylko dziwaczny), jakieś uduchowienie tej niekształtnej bryły gipsu, jakąś zapowiedź czegoś ciekawego, co by się w przyszłości dopiero stać mogło. Są to proste notatki oryginalnych pomysłów, a to już wiele, jeśli się przypomni całe szeregi rzeźb i obrazów choćby najlepiej skończonych, ale będących dokumentami szablonowej bezmyślności ich autorów.

Postacie Dunikowskiego mają tę szaloną wadę, że robią wrażenie, jakby siedziały w cudzej skórze. Są one naprawdę tylko pierwszymi majaczącymi dopiero w wyobraźni artysty pomysłami, a przybrały rozmiary i pretensyonalność skończonych dzieł sztuki. Wynieśmy je z tej niewielkiej sali, w której wydają się jeszcze bardziej kolosalnemi, i spójrzmy na nie przez odwrotny koniec lornetki, a być może, że wydadzą się nam ciekawymi szkicami. Najbardziej posuniętą technicznie rzeźbą była wielka grupa dwóch ludzi, kłębiących się w rozpaczliwej walce. Dzieło to z powodu wadliwego ustawienia runęło na wystawie, rozbijając się w kawałki.

To rozdęcie kształtujących się dopiero pomysłów do ogromnych rozmiarów uczyniło je dziwacznymi i pretensyonalnymi. Takie uproszczenia faktury jeśliby były celowemi, nie mogłyby się powtarzać tak szablonowo i w tak jednostajny sposób we wszystkich kolejno pracach bez względu na ich treść, cel i założenie.

Tym sposobem ogólne wrażenie z wystawy streszcza się w jednym wielkim znaku zapytania. Szkice te zdradzają zdolności i talent, ale czas dopiero pokaże, czy dadzą sztuce nowego artystę.

Nie mogę zakończyć sprawozdania bez wzmianki o wystawie Władysława Slewińskiego, na którą składa się 35 obrazów przeważnie olejnych. Mimowoli nasuwają się niejakie porównania z Dunikowskim, choć to, co u Dunikowskiego może być jeszcze zapowiedzią czegoś w przyszłości, u Slewińskiego, jako człowieka znacznie starszego, trzeba zaliczyć do nabytej maniery.

I Slewiński dąży do uproszczeń i do ogólnikowego, syntetycznego owładnięcia motywem, ale gdy Dunikowski wszędzie robi wrażenie szkicu ledwie zaczętego a ogromnego, w którym jeszcze nic niema, ale się jednak na coś zanosi, to Slewiński albo daje dzieła nieudolne, z których niczego więcej domyślać się nie każe albo dobre, nawet kapitalne. Do tych ostatnich trzeba przedewszystkiem zaliczyć „Burzę morską“ oznaczoną Nr. 13-tym. Szeroka technika, ton wyborny i znakomite odczucie motywu czynią z tych fal zielonkawych dzieło zupełnie skończone. Wogóle morze rozkołysane z nizkiem, chmurnem niebem jest najbardziej popisowym motywem Slewińskiego.

Ten upór w powtarzaniu ciągle tego samego, przyczynia się do większej wstrzemięźliwości w pochwałach dla talentu. Co innego jest opracowywać jakiś motyw wszechstronnie i wielokrotnie z zaciekłem notowaniem coraz to nowszych różnic subtelnych, a co innego powtarzać go ciągle w ten sam sposób, jak lekcyę dobrze wyuczoną. Czyż ten artysta nie odczuwa innego piękna w morzu? Czyż nie mają dla niego uroku dni pogodne, fale iskrzące w słońcu, lekkie marszczenie się toni, wschody i zachody, cisze i mgły? Wprawdzie mamy na wystawie dwie „Cisze“ i jedna lekko zamglona, ale barwy w nich tak są zbliżone do wszystkich burz Slewińskiego, że oko artysty wydaje nam się zbyt jednostajnie reagującem na różnorodne zjawiska natury.

Ciekawymi też są niektóre portrety i studya głów. Malowane szeroko, energicznie i dobrze utrzymane w tonie ogólnym, lecz niezawsze poprawne w rysunku. Za to te wszystkie „symfonie” fioletowe, czerwone, zielone, są najzwyczajniejszymi kwiatkami, cebulami itp. licho i manierycznie namalowanymi, *jako* natury martwe, a do nazwy symfonij barwnych niemogące mieć żadnej szczególniejszej pretensyi. Chyba tylko pretensyę... do wielkiej pretensyonalności.

Handlarska, arogancka blaga tak się dziś w sztuce rozpanoszyła, tak wszędzie włazi drzwiami i oknami, że szczerzy i prawdziwi artyści, a do takich Slewińskiego zaliczam, nie powinni nastręczać nawet pozorów do posądzenia ich o nią.

Jeśli już koniecznie trzeba dać podpis pod studyum jabłek, cebul lub anemonów, to niechaj się nazywają jak najprościej: jabłkami, cebulami i anemonami bez podpowiadania widzom, że mają wyrażać jakąś szczególną symfonię. Czy tylko cebule mają ten przywilej? Któryż dobry obraz nie ma prawa *być* symfonią barw? Chyba ten, który jest ich kakofonią, czyli obrazem złym.

W gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otwartą została wystawa stowarzyszenia artystów pod nazwą „Sztuka“. W następnem sprawozdaniu obszerniej o niej pomówię.

Sierp.

Z muzyki.

Ponowne objęcie reżyseryi opery przez p. Chodakowskiego, który z początkiem bieżącego sezonu powrócił po dłuższej nieobecności do Warszawy, budzi nadzieje zwrotu ku lepszemu. Lecz złe ziele, zakorzeniło się nader silnie; skuteczne zrównoważenie jego wpływów nie da się osiągnąć z łatwością. Tymczasem musimy znosić smutne następstwa, sztucznie wytworzonego i utrwalonego porządku rzeczy. Zamiast dzieł wartościowych, które powinnyby panować stale w naszym repertuarze, ofiarowano nam nic nas nieobchodzące dwie jednoaktówki obce z nieudatnego konkursu operowego imienia wydawcy Sonzogna. Nową operę polską „Filenis“ R. Statkowskiego, wystawiono w chwili najmniej właściwej, na początku jesieni, to jest w takiej porze, kiedy publiczność miejscowa po letnich wywczasach nie dała się jeszcze wciągnąć w wartki prąd naszego życia artystycznego. Na niekorzyść „Filenis” złożyły się i takie okoliczności ujemne, że wskutek ubytków w stałym naszym zespole operowym, nie można było dobrać dla niej odpowiedniej obsady. Muzyka i treść w dziele R. Statkowskiego są nawskroś dramatyczne, a wykonawcami głównych partyj w operze byli, jakby na przekór, sami śpiewacy liryczni.

Większego szczęścia, acz nie pod każdym względem, doznał niedawno wystawiony „Andrzej Chenier” włoskiego kompozytora Humberta Giordano. W obawie, że siły miejscowe nie staną na wysokości zadania, powołano do udziału w premierze troje śpiewaków zagranicznych, bawiących właśnie w Warszawie. Był to zbytek nieprodukcyjny i niekoniecznie potrzebny. Nadmienić bowiem muszę, iż nie wszyscy przedstawiciele ról ważniejszych w tej operze zdołali zadowolić wymagania słuchaczów.

Pomimo to, dzieło Humberta Giordano podobało się ogólnie, a stałoby się niezawodnie o wiele więcej zajmujące, gdyby je wykonano po polsku. „Andrzej Chénier“, jako dramat muzyczny, skreślony w duchu nowoczesnym, polega w znacznej części swych efektów na ścisłem zespoleniu się muzyki ze słowem. Nadto posiada treść ułożoną i przeprowadzoną nader misternie, odznaczającą się większą wartością artystyczną, niż sama muzyka. Stanowisko Humberta Giordano, jako kompozytora daje się określić z łatwością. Młody twórca jest eklektykiem bezwzględnym, bezceremonialność posługiwania się pomysłami cudzemi posuwa do ostatnich granic. Brak oryginalności okupuje wybitnemi zdolnościami kompozytorskim. Umie dobierać tematy, najodpowiedniejsze akcyi, rozgrywającej się na scenie, umie łączyć je zręcznie i wyzyskiwać pomyślnie ich efekta. Partycya „Andrzeja Chenier“ jest ułożona ze znajomością i poczuciem perspektywy scenicznej. Nie imponuje i nie porywa, ale jest znacznie lepszą od niejednej nowości z lat ubiegłych.

Bojomir.

NOWE KSIĄŻKI.

Jadwiga Marcinowska: **Przebłyski.** Kraków 1905. Nakład W. L. Anczyca. Str. 144.

Blade i bezkrwiste, tu i owdzie wyraźnie mówiące o niemocy twórczej, o braku słów piorunowych, poezye p. Marcinowskiej posiadają jednak znamię talentu. Pociągają nieprzepartym urokiem jakiejś smętnej zadumy nad prozą życia, jakiejś mglisto odczuwanej tęsknoty za wielkim, świat burzączym czynem. Jest w nich szczere rwanie się z namułu błotnego, z „mętnych, zielonawych toni“ ku światłu („W głębi“) i rozpaczna, ofiarnicza miłość dla własnej męki („Rozpacz“), które w związku z wykwintną prostotą formy, stanowią o ich istotnej wartości. Tej odmówić nie można zwłaszcza poematowi p. t. „W głębi“—mimo, iż jest oparty na alegoryi zużytej i nieoryginalnej i że w nim właśnie w niektórych momentach niemoc twórcza poetki zaznacza się chyba najdobitniej. Piękny jest też, cichą melancholią osmętniony „Powrót“, ale aż nazbyt wyraźne piętno wycisnął tu Słowacki, jak znów na „Grzechu pierworodnym“ — Kasprowicz. I obok każdego „tak“ postawić można równoważnie „nie“ a jednak... „Przebłyski“ świadczą o talencie, który—po wzmożeniu się wśród „śmiertelnych i ogromnych znojów“ na siłach do tyla, aby dążeniom sprostał, po wyzwoleniu się z pod obcych wpływów — urość może do niepośledniej miary.

SPRAWY EKONOMICZNE

BEZROBOCIE.

W ubiegłym tygodniu najważniejszym momentem tego ruchu był wielki strajk kolejowy, który rozpoczęła kolej wiedeńska, pociągając za sobą inne. Pracownicy jej przedstawili swemu zarządowi następujące żądania:

1) Podwyższenie pensyi o 20 proc. otrzymującym do 300 rb. rocznego wynagrodzenia, 15 pr.—dla otrzymujących do 600 rb. i 10 pr. dla otrzymujących do 1000 rb. Robotnikom stałym, dziennym dodatek dla służących 1 rok, 5 kop. dziennie, 2 lata — 10 k. 2) Podwyżka komornego o 30% dla pobierających do 1000 rb., od 1000 — 300 rb. od 1,500—20 proc. 3) Dodatki osobiste 5 proc. rozszerzyć na wszystkich pracowników, pobierających do 2,000 rb. i jeżeli awans zastaje w drugim lub trzecim roku trzyletniego okresu, to przy awansie nie powinien on tracić nabytych praw w danym okresie, z obliczeniem tychże w stosunku do nowej pensyi. 4) Płacenie pracownikom tego wynagrodzenia, jakie jest przywiązane do danej czynności, z wyjątkiem wypadku niezdania egzaminu. 5) Zniesienie przepisu, zabraniającego awansowania tych, którzy mają położone areszty na pensyi. 6) Artykuł 41 ust. o służbie, winien być odwołany. (Zgodnie z tym artykułem zwierzchnicy mają prawo usuwania podwładnych, bez wskazywania przyczyny usunięcia *przyp. red.*). 7) Pracownicy proszą o rozstrzygnięcie drogą głosowania powszechnego kwestyi, czy kasa dotychczasowa ma być zamieniona na kasę przezorności, czy też zlikwidowana. 8) Pomoc lekarska ma być zreformowana po uprzedniem rozpatrzeniu tej sprawy przez komisyę, do której wejść mają delegaci, wybrani przez pracowników. 9) Obowiązująca ustawa ogólna dla pracowników ma być przejrzana z ich udziałem. 10) Pracownicy proszą, ażeby w ich interesie jak również w interesie bezpieczeństwa publicznego, maximum pracy nie przewyższało 8 godz. na dobę i ażeby grupy służby pracowników parowozowych i pociągowych, były wypracowane przy ich współudziale.

Po naradach, które zajęły dwa dni, Rada zarządzająca kolei war.-wiedeńskiej zakomunikowała delegatom strajkujących, że przeznacza 650,000 rb. na zaspokojenie przeważnej części żądań personelu służbowego w wszystkich wydziałach. Delegaci, porozumiawszy się z tłumnie zebranymi przed dworcem pracownikami, warunki przyjęli i protokół podpisali. Telegraf rozniósł natychmiast wiadomość o tem po całej linii. O godzinie 1-ej w nocy dnia tego wyruszył pierwszy pociąg, wiozący delegatów, a zupełnie prawidłowy ruch wznowiono dla publiczności dnia następnego (25 lutego) w południe.

Jednocześnie stanęła kolej kaliska, znajdująca się pod zarządem kolei war.-wiedeńskiej, której żądania również uwzględnione zostały.

Nastąpiło też porozumienie pomiędzy współpracownikami kolei fabryczno łódzkiej a dyrekcyą, mniej więcej na warunkach umowy kolei wiedeńskiej.

Strajkujący pomocnicy kolei Nadwiślańskich przedstawili inż. Iwanowowi swe żądania poprawy bytu, dające się streścić w następujących punktach:

1) przyznanie pracownikom kolei mieszkaniowego, na wzór tego, jak jest zaprowadzone na kolei wiedeńskiej;

2) podwyższenie norm wynagrodzenia w stosunku do pobieranej pensyi od 10 do 30 proc.

3) przekształcenie kasy emerytalnej na pożyczkowo-oszczędnościową;

4) przyznawanie bezwzględnie podwyżki po 3-letniej służbie.

Na linii brzeskiej pociągi, idące z Kijowa i Moskwy, obsługiwali żołnierze 4-go batalionu kolejowego.

Z Lublina z powodu niestawienia się maszynistów i ich pomocników nie można było wyprawić żadnego pociągu do Warszawy.

Na wielu stacyach węzłowych w obrębie Królestwa Polskiego pociągi zostały wstrzymane.

W dniu 23 lutego naczelnicy kolei rządowych otrzymali następujący telegram od ministra komunikacyi:

„Z Najwyższego zezwolenia, najpoddańszego mego raportu z d. 20 b. m., tymczasowo pozwolono zastosować w warsztatach głównych i na linii oraz depôt następujące środki, odpowiadające złożonym przez robotników staraniom:

1) Skrócić dzień roboczy do 10 godzin na dobę;

2) uznać obchodzenie świąt przyjętych oraz zgodzić się na skrócenie pracy w ich przedednie;

3) pozwolić, życzącym sobie, pracować w dni galowe, z wyjątkiem Imienin i Urodzin Najjaśniejszego Pana;

4) pozwolić na utworzenie wybranych, specyalnych delegacyj robotników warsztatów i depôt do składania oświadczeń, co do swoich potrzeb i starań, w myśl prawa z d. 28 czerwca r. z.;

5) dopuścić przy ustanawianiu cen na wykonane roboty do udziału ekspertów z pośród starszych i odpowiedzialniejszych pracowników, częściowo z wyboru administracyi warsztatów, a częściowo wybranych przez pracowników, pod warunkiem, aby ostateczne zatwierdzenie taksy należało do naczelnika kolei;

6) zniesienie ograniczeń procentowego zarobku robót po za normą dzienną;

7) doprowadzić skalę dniówki zwykłych robotników do warunków miejscowych i cen artykułów pierwszej potrzeby, a jeśli będzie to możebne, podwyższyć płacę.

Powyższe zarządzenia są najgłówniejsze; o pozostałych, jako też o innych środkach, ogłosi osobny rozkaz.

Przepisy o delegatach robotniczych zatwierdzam jednocześnie i prześlę niezwłocznie.

Proszę ogłosić robotnikom o udzielonej im Najwyższej Łasce i o mojej ufności, iż majstrowie i robotnicy zechcą godnie odpowiedzieć okazanej im łasce i zaufaniu.

Minister komunikacyi
książę *M. Chiłkow.*

— Pomimo okólnika ministra komunikacyi—pisze *War. Dn.*—o różnych ulgach dla robotników, ci podburzani przez kilku prowodyrów, nawet nie chcą pertraktować ze zwierzchnością kolejową, po przedstawieniu z samego początku zupełnie niewykonalnych żądań".

Dnia 25 lutego przerwano komunikacyę telegraficzną na całej linii kolei Nadwiślańskich z powodu zastrajkowania telegrafistów.

W d. 25 lutego zarządy wszystkich kolei tutejszych otrzymały depeszę od ministra komunikacyi, ks. Chiłkowa, ogłaszającą stan wojenny na wszystkich kolejach żelaznych sieci europejskiej z wyjątkiem linii boskunczaskiej i dróg podjazdowych. Na skutek czego pracownicy kolejowi za przestępstwa służbowe podlegają odpowiedzialności według przepisów czasu wojennego.

Na dworcach kolejowych i na liniach zapanowała cisza. Podróżni zaskoczeni strajkiem w drodze, czekać musieli na stacyach, cierpiąc głód, zimno i wszelkie niewygody. Bufety, sprowadzające prowiant pociągami, stały puste. Położenie było istotnie rozpaczliwe.

Rada zarządu kolei nadwiślańskich, rozważywszy sprawę polepszenia bytu materyalnego rzemieślników, robotników i wyrobników, podwyższyła płacę dzienną robotnikom, pobierającym do tej pory od 45 do 55 kop. dziennie do 70 kop.; kobietom, pobierającym dziennie do 40 kop. podniesiono płacę do 50 kop.; majstrom i rzemieślnikom podniesiono cenę od każdej sztuki o 20 kop.; rzemieślnikom, pobierającym dziennie wyżej rubla, podwyższono płacę o 10 pr.; majstrom depot, pobierającym mniej niż rubla, podwyższono o 25 pr., a pobierającym wyżej rubla o 15 pr. Ogólna suma podwyżek wyniesie około 400,000 rubli. Co do polepszenia bytu urzędników różnych wydziałów rada kolei nie posiada odpowiednich pełnomocnictw, więc sprawę powyższą rozstrzygnie ministeryum.

Dyrektor kolei Nadwiślańskich, Iwanow, wysłał do naczelników stacyj następujący telegram okólnikowy:

„Polecam obwieścić wszystkim urzędnikom, pracującym w telegrafie, że zgodnie z art. 1143 kodeksu karnego, na osoby, których działalność występna będzie udowodniona, nakładane będą kary od 10 do 20 lat ciężkich robót.

Do przestępstw tego rodzaju zaliczone są: usiłowania przerwania połączeń telegraficznych, wywoływanie zaburzeń biurowych, fałszowanie istotnego brzmienia depesz, używanie siły lub groźb przeciwko urzędnikom lub woźnym telegrafu.

Do pracowników telegrafu za przekroczenia powyższe stosowane będą kary bardziej surowe.

Polecam, aby osoby, zauważone w podobnych przestępstwach, wydawane były władzom żandarmeryjno-policyjnym w celu pociągnięcia ich do odpowiedzialności według art. 1143 kod. kar."

Iwanow.

Naczelnik kolei nadwiślańskich, p. Iwanow, rozesłał po całej linii drugi telegram okólnikowy, następującej treści:

„W uzupełnieniu depeszy mojej z dnia 25 lutego, polecam d. 1 marca o godzinie 6 rano rozpocząć ruch pociągów na całej linii.

Wszyscy pracownicy i rzemieślnicy dyżurni powinni być na swoich stanowiskach.

Nieobecni na stanowisku, lub przy robocie w oznaczony dzień, uważani będą za uwolnionych z posad i podlegać będą odpowiedzialności według zasad, wyłuszczonych w telegramie Nr. 768".

Pomieniony telegram był wysłany do p. Iwanowa przez ministra komunikacyi, ks. Chiłkowa, w sprawie ogłoszenia na kolejach stanu wojennego.

Za przykładem wielkich kolei poszły kolejki podmiejskie, których pracownicy wystąpili również z żądaniem poprawy bytu.

Dnia 25 lutego wybuchło bezrobocie śród konduktorów i woźniców tramwajowych.

Postawili oni przez delegatów następujące żądania:

1) podwyższenie płacy dla konduktorów do 50 rb., dla woźniców do 40 rb. miesięcznie.

2) skrócenie dnia roboczego do 8-u godzin, z urządzeniem dwóch zmian,

3) zaprowadzenie kasy emerytalnej,

4) ustanowienie z pośród pracowników sądu, któryby rozstrzygał o wysokości kar,

5) święcenie niedzieli.

Na propozycyę zarządu, ażeby poczekali dni kilka do powrotu administratora głównego z zagranicy, strajkujący nie zgodzili się. Ruch przeto tramwajów został całkowicie zawieszony.

I woźnice remiz prywatnych złożyli prośbę na ręce oberpolicmajstra, w której domagają się poprawy swego bytu, a dopóki żądania ich nie zostaną uwzględnione postanowili strajkować.

Zebrani wczoraj w znacznej liczbie przedstawiciele instytucyi bankowych, domów bankierskich i kantorów wekslarskich, powzięli następujące postanowienia, które mają być obowiązujące dla wszystkich biur i kantorów tej gałęzi.

1) Biura powinny być zamykane i praca obowiązkowa w tychże biurach kończona w dni powszednie najpóźniej o godzinie 5 po południu.

2) W niedziele i święta biura powinny być zamknięte przez dzień cały i praca zawieszona.

3) Postanowiono też prosić urząd starszych zgromadzenia kupców m. Warszawy o zorganizowanie w jaknajkrótszym czasie sądu wzajemnego kupieckiego, któryby w sprawach, gdzie wchodzą jako strony pracownicy handlowi instytucyi lub biur prywatnych, powołał do udziału w orzeczeniach przedstawicieli obu stowarzyszeń pracowników handlowych, obecnie w Warszawie istniejących.

Kantorom wekslarskim, utrzymywanym przez Żydów i zamykanym w soboty, przyznano prawo funkcyonowania w niedzielę.

Z prośbą o polepszenie warunków ich bytu zwrócili się też do oberpolicmajstra szeregowcy policyi warszawskiej; członkowie chórów opery i operetki do swej zwierzchności; urzędnicy różnych towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, służba szpitalów warszawskich, pracownicy wszelkich rzemiosł i zawodów. Ruch potężny ogarnął wszystkie dziedziny pracy.

Z PRASY.

Czytamy w *Warszawskim Dniewniku*:

„Parę tygodni temu, uczniowie prawie wszystkich zakładów naukowych średnich w Warszawie zaprzestali zajęć, przedstawiwszy zwierzchności swej żądania nielicujące z istniejącem urządzeniem i systemami nauczania szkolnego, przytem oświadczyli, że w razie niezaspokojenia ich życzeń i wymagań, zajęć przerwanych nie wznowią.

Pomimo przedsięwziętych przez zwierzchność szkolną przedstawień, powstały śród młodzieży uczącej się ferment nie uśmierzył się, bezpośrednie zaś zwrócenie się kuratora okręgu naukowego do rodziców i opiekunów nie zostało uwieńczone wynikiem pomyślnym.

Skutkiem tego wyznaczone na dzień 7 (20) lutego wznowienie zajęć, w średnich zakładach naukowych m. Warszawy, nie odbyło się, większość uczniów nie stawiła się do gimnazyów, tych zaś, którzy chcieli powrócić do zajęć, wstrzymywali gwałtem zarówno strajkujący koledzy, jako też inne osoby postronne.

W danych warunkach niepodobna było liczyć na spokojny bieg życia szkolnego, skutkiem tego uznano za niezbędne zamknąć w Warszawie średnie zakłady naukowe, przyczem pozostawiono otwarte tylko gimnazya I i VI męskie i I i III żeńskie. Niebawem zaś, w celu nauczania w zamkniętych gimnazyach uczniów i uczennic wyznania prawosławnego, a później, gdy to stanie się możliwe, i osób innych wyznań, pragnących się uczyć w dalszym ciągu—urządzone i otwarte będzie jeszcze jedno gimnazyum.

Gdyby młodzież szkolna, pod naciskiem wpływów postronnych, a wraz z nią i niektórzy z pośród rodziców, wierzyli nawet w możliwość urzeczywistnienia drogą strajku ich życzeń, co do usunięcia języka rosyjskiego, jako wykładowego, to trudno nie przyznać, że te domniemania oparte zostały na kruchych podstawach pogłosek bezpodstawnych i jako krańcowo sprzeczne z zadaniami zasadniczemi, ustanowionemi przez prawo w systemie szkoły państwowej, sprzeciwiały się całemu układowi organizacyi ogólno państwowej.

Tymczasem przedsięwzięta przez młodzież szkolną długa przerwa w zajęciach, niewątpliwie odbije się na czasie przechodzenia kursu gimnazyalnego i oddali termin ukończenia go. Jednocześnie okoliczność ta w w początku roku szkolnego może być przeszkodą w przyjmowaniu do gimnazyów z braku miejsc tej młodzieży, która obecnie przysposabia się, ażeby wstąpić do tych zakładów w jesieni roku bieżącego".

Warsz. dniewnik z d. 26 lutego donosi:

Onegdaj o g. 8 wieczorem, policyanci Jakób Szwadko i Leon Orłowski, odprowadziwszy do cyrkułu nowoświatowego pijanego dorożkarza i jakiegoś robotnika, obu z przed Cyrku, wracali z powrotem na swoje posterunki około domu Nr. 17 przy ulicy Aleksandryi; wtedy dwaj niewiadomi ludzie, idący wślad za nimi, dali 3 wystrzały z rewolwerów. Jedna kula trafiła Szwadkę w rękę powyżej łokcia i zgruchotała kość ramieniową, druga zaś uwięzła Orłowskiemu pod lewą łopatką, około kości pacierzowej.

Drugi napad na policyantów zdarzył się w obrębie cyrkułu powązkowskiego. Tłum izraelitów zażądał, aby ze zbiegu ulic Nizkiej i Nowokarmelickiej Dymitr Lewkowski opuścił swój posterunek. Gdy L. udał się do stojącego nieopodal policyanta, izraelici rzucili się na niego; wtedy L. ukrył się na schodach w oficynie domu Nr. 29 przy ul. Dzikiej. Tam zaczęto rzucać w niego kamieniami, skutkiem czego L. czterokrotnie dał ognia z rewolweru. Na odgłos wystrzałów pośpieszyli mu z pomocą policyant Jan Wójtowicz i rewirowy Pozdniakow. Wówczas tłum rozszedł się. Ktoś jednak z uczestników nieporządków zadał cios nożem Wójtowiczowi w plecy.

Wczoraj zaś o godz. 7 i pół wieczorem, do lokalu III cyrkułu mostowego przyszedł policyant Zarzycki, który stał na posterunku, na rogu ulic Nowolipie i Smoczej. Padłszy twarzą na łóżko, wymówił: „Bracia ratujcie" — i w chwilę potem życie zakończył.

Natychmiast posłano patrol wojskowy, który znalazł około nieruchomości Nr. 74 na Nowolipiu, leżącego bez życia pośrodku ulicy, szeregowca 3-ej artyleryjskiej brygady, Rybkina, który stał na posterunku wraz z Zarzyckim.

Niebawem po Zarzyckim przyszedł do cyrkułu starszy rewirowy, Radiwonik, raniony z rewolweru w prawą nogę powyżej kolana. Radiwonik szedł do cyrkułu przez Nowolipie i około domu Nr. 46 zaczęło do niego strzelać 5 młodych ludzi, przyzwoicie ubranych, należących, jak się zdaje, nie do klasy robotniczej.

Pierwsza kula przeszła około głowy Radiwonika, druga trafiła go w nogę, wskutek czego R. upadł, następnie zaś zdołał wstać i zaledwie dowlókł się do cyrkułu.

Nikt z przechodniów nie zdecydował się przyjść z pomocą ani ranionemu Radiwonikowi, ani też leżącemu bez ruchu pośrodku ulicy Rybkinowi, a w sklepiku przy miejscu zajścia, ograniczono się na tem, że zamknięto natychmiast okna i drzwi.

Natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia przez telefon do III cyrkułu przybyli: dowódca lejbgwardyi 3-ej brygady artyleryi jenerał-major hr. Barancow, oberpolicmajster bar. Nolken, jego pomocnik podpułkownik Bałk oraz naczelnik oddziału rezerwowego sztabs-kapitan Rossiński.

Przy badaniu świadków zajścia wyjaśniono, że trzech przestępców podeszło do Zarzyckiego i Rybkina i zaczęli do nich strzelać. Z kul wystrzelonych, nim Zarzycki i Rybkin zdążyli wydobyć rewolwery, jedna trafiła Rybkina w brzuch, przyczem spłaszczyła się, dwie zaś uderzyły w prawy bok Zarzyckiego; jedna rana idzie od prawego boku do lewego, druga zaś jest w piersiach, około serca.

Życie publiczne w Rosyi.

Kurator moskiewskiego okręgu naukowego ogłasza otrzymany od ministra oświaty, gen. Głazowa okólnik, zawierający naganę dla profesorów uniwersytetu.

„Z artykułów prasy — pisze minister Głazow—z raportów władz szkolnych oraz z doniesień innych ministrów okazuje się, że zarówno profesorowie uniwersytetu pojedyńczo, jako też rady profesorskie kolegialne pozwalały sobie nieraz w ostatnich czasach wypowiadać sądy krytyczne o rozporządzeniach władz a nawet krytykować ustrój państwowy wogóle—postępując w ten sposób bez należytego pomiarkowania i bez należytego wzięcia pod uwagę tego, co się dzieje. Niech sami z sumieniem swem policzą się ci, którzy będąc nauczycielami i przewodnikami młodzieży, zamiast w ciężkich czasach, które przeżywa ojczyzna, dawać przykład ze siebie subordynacyi—tak nieodzownej dla utrzymania porządku w państwie — okazują wręcz bezprawne uroszczenia do nienależnej im władzy i swemi deklaracyami podrywają zaufanie do istniejącego ustroju państwowego. Proszę przeto pana, abyś chciał w obrębie swojego okręgu pilnie baczyć, by rady szkolne nie pozwalały sobie na sądy w sprawach, niedotyczących szkoły, w sprawach, stojących po za kompetencyą profesorów i nauczycieli. Kompetencya władz szkolnych jest określona ściśle przez obowiązujące dziś prawo oraz przez przepisy i rozporządzenia, mające moc prawa".

Swiet. Na mocy udzielonego przez kuratora pozwolenia, w Petersburgu, w gmachu uniwersytetu w południe, d. 20-go z. m. odbył się wiec. Uczestniczyło w nim przeszło 3,000 studentów, oraz wielu profesorów. Prezydował jeden ze studentów wydziału prawniczego. W mowach dotykano wielu spraw natury politycznej, ale żadnych wybryków nie było. Zgromadzenie prawie jednomyślnie oświadczyło się za przerwaniem wykładów—do jesieni. Sformułowaną w tym duchu uchwałę podpisało do godziny 6-ej,—do chwili opuszczenia wiecu przez sprawozdawcę *Swieta*—2,270 obecnych.

(Jednocześnie, w 9-em audytoryum wiecowało stu mniej więcej studentów, stronników nieprzerywania wykładów, którzy też podpisali uchwałę, ale żądającą otworzenia uniwersytetu).

Sprawozdawca *Słowa* streszcza uchwały wiecu jak następuje: „Studenci poczuwają się do prawa i obowiązku reagować na to, co się dokoła dzieje. Nastrój ich taki, że wyłącza możność zajmowania się nauką. Uważają, iż należy przerwać wykłady do d. 1-go września, ale nie obowiązują się wskutek tego wrócić do uniwersytetu d. 1-go września. Jeżeli do d. 1-go września zasadnicze podstawy ustroju i życia społecznego nie będą zmienione, wówczas i po d. 1-ym września studenci do zajęć uniwersyteckich nie wrócą".

Ruś pisze: Młodsi nauczyciele żeńskiego instytutu medycznego (prywat docenci, prosektorowie, asystenci, laboranci i ordynatorowie klinik) na zgromadzeniu, które z zezwolenia władzy odbyło się 20 lutego 1905 r., powzięli następującą rezolucyę: „Uznając, że w najwyższym stopniu nienormalnemi są obecne warunki społecznego i akademickiego życia w Rosyi i sądząc, że prawidłowy i spokojny bieg zajęć naszych naukowych w obecnym czasie jest niemożliwym, my, młodzi nauczyciele żeńskiego instytutu medycznego, postanawiamy nie podejmować na nowo zajęć aż do chwili, kiedy warunki te się zmienią".

Rezolucyę tę przyjęto większością 50 głosów przeciw 5 w tajnem głosowaniu. Postanowiono zakomunikować ją dyrektorowi instytutu z prośbą o zawiadomienie o tem rady profesorów instytutu.

Ruś ogłasza rozmowę swego współpracownika Lwowa z członkiem komisyi wyznaniowej komitetu ministrów, metropolitą Antoniuszem, który skreślił postawę cerkwi prawosławnej w sprawach tolerancyi wyznaniowej.

W rozmowie tej, niezmiernie doniosłej ze względu na aktualne stosunki i zapowiadane w Najwyższym Ukazie z d. 25 grudnia reformy, metropolita powiedział: „Cerkiew prawosławna nie ma nic wspólnego z przepisami wyjątkowymi, dotyczącymi wyznań obcych i sekt. Ona uważa, że nauczanie i przekonywanie dobrotliwe są jedynym chrześciańskim sposobem nawracania lub utrzymywania ludzi na łonie cerkwi prawosławnej. Poplątanie z sobą spraw kościelnych i politycznych wywołuje jeno wrażenie, ża cerkiew prawosławną znamionuje nietolerancya. Tak nie jest.

„Weźmy dla przykładu fakt, że wystąpienie z cerkwi prawosławnej sądzone jest u nas, jak przestępstwo kryminalne. Skutkiem tego mamy z jednej strony tolerancyę, a z drugiej przykucie do religii państwowej. Objaw to sprzeczny z duchem cerkwi prawosławnej, albowiem objaw to gwałtu. W praktyce daje wyniki wcale niepożądane, czasem wprost tragiczne. Oto np. niedawne przyłączenie unitów w kraju zachodnim. Jak ciężką wytworzyło sytuacyę owo właśnie przykucie ich do cerkwi prawosławnej! Niektórzy z pomiędzy zjednoczonych poczuwają chęć do wyjścia z cerkwi prawosławnej. Ale to przestępstwo. Podobne objawy widzimy wśród estończyków i łotyszów. Przyłączenie się do cerkwi prawosławnej było dobrowolne. Ale niektórzy zapragnęli ją porzucić. W takich przypadkach cerkiew prawosławna może oddziaływać tylko słowem; wszelki gwałt w przypadkach takich nie jest na miejscu. Wytwarza się przez to grupy ludzi ciężko udręczonych na sumieniu".

Cerk. Wied. piszą: Ojciec Gapon ma być wezwany przez konsystorz w celu wysłuchania wystosowanych przeciwko niemu oskarżeń o przestępstwa polityczne, poczem ma nastąpić ostateczne zawyrokowanie co do pozbawienia go święceń oraz wykreślenia ze stanu duchownego.

O. Gapona uprzedzono, iż w razie niestawienia się, po ogłoszeniu trzykrotnem wezwania, utraci prawo wniesienia tej sprawy do synodu.

Mosk. Wied. mówiąc o zniesieniu w Rosyi kary śmierci, dodają: „Nie istnieje ona dla wrogów ojczyzny, ale wrogowie ci zastosowali ją do osób, zajmujących wyższe stanowiska rządowe.

„Wyroki śmierci podpisują u nas nie sędziowie, lecz spiskowcy, zdrajcy, i zabójcy. Rzemiosło katów nigdzie nie cieszy się poważaniem i uznaniem, nigdzie oprócz Rosyi.

Na tambowskim bankiecie rewolucyjnym 17 (st. st.) listopada, urządzonym na cześć przybyłych z Petersburga uczestników zjazdu wichrzycielskiego działaczy ziemskich, prezesa i członka miejscowego, gubernialnego zarządu ziemskiego pp. Kołobowa i Briuchatowa, zaproponowano toast na cześć byłego studenta, — oprawcy, który wykonał egzekucyę na ministrze spraw wewnętrznych, W. K. Plewem.

I nie myślcie, ażeby ten bankiet był dany przez jakąś zbieraninę rewolucyjną, nie! W nim brali udział „lepsi" działacze ziemscy i urzędnicy gubernialni".

Mosk. Wied. ubolewają, że za te toasty nie spotkała kara uczestników bankietu. Następnie zaznaczają, z „jakim obmyślanym wyborem, z jaką znajomością rzeczy wskazywane są ofiary przez sędziów i katów rewolucyjnych": Najpierw minister oświaty, N. P. Bogolepow, następnie minister spraw wewnętrznych, Sypiagin, wreszcie Plewe i Bobrikow.

„Szeregi znanych imion, na których opierałaby się nadzieja i urność, jako na zdolnych, uczciwych sługach i doradcach Monarchy, znacznie się przerzedziły. Przyszła nareszcie kolej i na Rodzinę Cesarską!

A ileż przelano krwi mniej wybitnych przedstawicieli administracyi; ile wygłoszono i wykonano wyroków śmierci na rozległych obszarach państwa! Wileński generał-gubernator, von Wahl raniony, gubernator ufański, Bogdanowicz, zabity, na gubernatora charkowskiego był zamach, przyczem raniono policmajstra Bezsonowa, zabito kutaiskiego wicegubernatora, Andrejewa; zrobiono zamach na życie odeskiego naczelnika miasta, Neidhardta, główny naczelnik kraju, książę Golicyn, raniony; na życie byłego oberpolicmajstra moskiewskiego, generała D. F. Trepowa, było kilka zamachów. Policmajstrowie: odeski, mohylowski, białostocki i cały szereg oficerów policyi ranieni. Liczba zabitych i ranionych naczelników powiatu i oficerów policyi na Kaukazie dochodzi do kilkudziesięciu. Padł z ręki zabójcy prokurator senatu finlandzkiego, Johnson, wreszcie zabito kilku oficerów armii, a między nimi jednego dowódcę pułku.

Tak, możemy się szczycić przed całą Europą cywilizowaną, że kara śmierci u nas dawno już zniesiona".

Suworin pisze do *Now. Wremia*: „Całą nadzieję lepszej przyszłości młodzież i dorośli pokładają w strajkach i próżnowaniu. Taką już jest nasza inteligencya: chce otrzymać rewolucyę lub konstytucyę za pomocą bezrobocia. Kiedy cała Rosya zastrajkuje, to i rząd obecny zastrajkuje, i wówczas cała ta inteligencya, rządowa i społeczna, poda sobie ręce i powie:

— Jak dobrze nic nie robić! I co najciekawsze: my nic nie robimy, a naród pracuje i płaci podatki. Idyoci!

Allons enfants de la patrie, —
Le jour de „zabastovka" est arrivé...

i to koniecznie po francusku, ażeby lud nie zrozumiał. A lud przysłuchuje się tej niedorzeczności i tworzy swoją pieśń rosyjską, ponurą, jak nadciągająca burza, hulaszczą, jak grzmoty i błyskawice.

Ruskoje Słowo zamieszcza znamienną korespondencyę z Władykaukazu, pod datą 19 lutego, przedstawiająca smutny obraz tamtejszych stosunków: „Ostatni napad zbójecki bandy na sklep z zegarkami wywołał w mieście istną panikę. W chwili obecnej przypomina Władykaukaz miasto oblężone. O godz. 7-ej wieczorem ulice wyludniają się zupełnie, sklepy zamknięte, drzwi domów i bramy szczelnie zatarasowane. Do teatru nikt nie chce iść, bo nikt nie wychodzi z domu z nastaniem zmroku. Na nadzwyczajnem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono deklaracyę zbiorową, głoszącą, że osobiste bezpieczeństwo niczem nie jest we Władykaukazie gwarantowane z powodu niedołęztwa władz administracyjnych oraz policyi, jak niemniej z powodów, mających źródło swoje w ogólnym, obecnym ustroju państwowym. Zgodzono się, że stróże nocni nic nie warci, albowiem nie ustrzegli od żadnego jeszcze rozboju i żadnego złoczyńcy nie złapali, że należy jak najrychlej zacząć krzewić wśród ludności miejscowej — oświatę. Wśród ludności tej na wpół dzikiej jest 95% analfabetów; że nauka powinna być obowiązkowa, że należy zaopiekować się materyalnymi warunkami bytu ludności miejscowej, zająć się drogami i t d. Wszystko zaś to,—zdaniem rady miejskiej — może jedynie w życie wprowadzić: ziemstwo, którego okrąg Tereku nie posiada. W końcu uchwalono zwrócić się do odpowiednich władz z prośbą o pozwolenie mieszkańcom Władykaukazu noszenia przy sobie broni".

Cerk Wiest. organ, wydawany przy petersburskiej akademii duchownej; a więc blizki Synodu św., poświęcił kilka godnych uwagi słów o wadzie społeczeństwa rosyjskiego. „Naszą organiczną i narodową wadą jest brak decyzyi i jakaś uparta niechęć pójścia po tej nieuniknionej drodze, po której my bądź co bądź idziemy nieubłaganie, choć z pewnem opóźnieniem. A przecież naród rosyjski może wszystko zapożyczone przetrawić w czysto narodowe zjawiska. Naród, który boi się aby nie zatracić swej istoty wskutek naśladownictwa i zapożyczania od innych narodów—jest niewart bytu samodzielnego. Historya Rosyi dowiodła, że żaden z wpływów zewnętrznych bynajmniej nie unicestwił narodowego ducha rosyjskiego. A jednak „wciąż boimy się wprowadzić jaką bądź zmianę, nowość do naszego starzejącego się i ubożejącego bytu. Krępuje nas jakaś obawa odpowiedzialności przed każdą rzeczą i wolimy bezczynność, którą usprawiedliwiamy rozmaitemi wykrętnemi wymówkami".

KRONIKA

Wiadomości urzędowe. Z zatwierdzenia ministra spraw wewnętrznych — czytamy w *Warsz. Dn.* — gubernie: Kielecka, Łomżyńska, Lubelska, Płocka i Suwalska zostały ogłoszone przez generał-gubernatora warszawskiego, jako znajdujące się w stanie ochrony wzmocnionej.

Wiadomości społeczne. Na wniesioną po raz drugi prośbę do władz o zatwierdzenie projektu ustawy kasy dla pisarzy gminnych z kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego otrzymano odpowiedź odmowną.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zamierza zająć się opracowaniem sprawy o położeniu małoletnich na scenie.

— Korespondent warszawski *Frajnda* donosi, że grupa inteligentnych sjonistów z Warszawy podała do zarządu gminy interpelacyę: co uczyniono dotychczas ażeby wyjaśnić komitetowi ministrów żądania społeczeństwa izraelskiego? Żądają też wypracowania memoryału odpowiedniego z prośbą o całkowite równouprawnienie.

— Telegramy z Petersburga doniosły o opracowaniu projektu nowego prawa o ubezpieczeniu urzędowem robotników. Wkrótce ma się zebrać w Petersburgu komisya przedstawicieli władz i rozmaitych instytucyj, a pomiędzy niemi i Towarzystw ubezpieczeń na wzajemności opartych, celem rozważenia tego projektu.

— Redaktor odpowiedzialny *Głosu Śląskiego*, p. Nowakowski, skazany został na 120 marek kary za ogłoszenie w piśmie anonsu, wzywającego do popierania tylko kupców polskich. Równocześnie ukazało się w Poznaniu w tamtejszym *Tugeblacie* i w *Posener Zeitung* ogłoszenie, wzywające Niemców, ażeby nie kupowali nawet wyrobów fabrykantów niemieckich, o ile ci fabrykanci oddali przedstawicielstwo firm swoich kupcom polskim. Przeciw redaktorom tych pism nie wdrożono żadnego śledztwa (*Gaz. Pols.*).

— Władza więzienia za rogatkami mokotowskimi postanowiła wprowadzić zapłatę więźniom za ich prace w warsztatach zakładowych. W ten sposób każdy, odzyskując, wolność otrzyma pewne oszczędności, które zabezpieczą go może od pokus popadnięcia w nowe przestępstwo.

Szkoły i wychowanie. Wykłady prowadzone są we wszystkich szkołach handlowych z wyjątkiem Pabianic i Będzina.

— Wydział naukowy ministeryum skarbu zamknął już narady przedstawicieli szkół handlowych, w których przyjmowali też udział właściciele i założyciele takich szkół w Królestwie Polskiem. Narady dotyczyły kwestyi wykładu przedmiotów specyalnych oraz ogólnego programu dla klas przygotowawczych tychże szkół.

— W warszawskim Instytucie muzycznym z rozporządzenia dyrektora zawieszono wykłady.

— W klasach przygotowawczych i I panuje obecnie przepełnienie; aby temu zapobiedz kurator okręgu warszawskiego polecił nie odstępować na przyszłość od normy ustanowionej dla tych klas, w razie potrzeby zwracać się do niego o pozwolenie otwarcia klas równoległych, ale w takim tylko razie jeśli rodzice uczniów lub miasto zobowiążą się pokryć wydatki utrzymania tych oddziałów.

— Ministeryum oświaty postanowiło prowadzić w średnich zakładach naukowych wykłady języków francuskiego, niemieckiego i angielskiego nietylko teoretycznie, lecz i praktycznie, aby uczniowie mogli władać nimi biegle. Od r. 1906/7 język grecki prze-

stanie być obowiązującym dla wstępującego do uniwersytetu.

— *Warsz. Dn.* donosi: „Narada profesorów wyższych zakładów naukowych w Petersburgu o terminie, w którym będzie można rozpocząć wykłady, nie dała jeszcze wyników stanowczych. Pomiędzy innemi wyrażono zdanie, iż obecnie wogóle nie sposób jeszcze rozstrzygnąć tej sprawy ostatecznie, ponieważ wielu szczegółów nie wyjaśniono, a i sama młodzież akademicka naradza się dopiero i nie wiadomo, do jakich przyszła wyników. Na ostatniej naradzie jednak wiele mówiono o nienormalnem zjawisku, jakie dało się zauważyć w ostatnich 2—3 tygodniach. Są to pobicia studentów i niespodziewane na nich napady. Przytaczano cały szereg faktów, podawano oddzielne przypadki znęcania się nad studentami. Narada postanowiła starać się u władz przez pośrednictwo ministra oświaty o zapewnienie bezpieczeństwa osobistego studentów“

— **Sprawy prasowe.** Do komisyi zajmującej się reformą prasy mają być podobno zaproszeni przedstawiciele Towarzystw teatralnych i związków dramatycznych i muzycznych.

Sprawy ekonomiczne. Ministeryum komunikacyj uchwaliło budowę 14.000 nowych wagonów towarowych dla kolei żelaznych; jedna z tutejszych fabryk zwróciła się do niego z prośbą o powierzenie jej wykonania przynajmniej 4,000, aby mogła dać zarobek licznym swym robotnikom.

— Ministeryum skarbu pozwoliło Tow. kred., miejskiemu w Piotrkowie rozszerzyć swą działalność na osady i miasta gubernii Piotrkowskiej, tj. wydawać pożyczki na nieruchomości.

— W ostatnich czasach wzmógł się ruch w kasach oszczędnościowych. Z kolei Wiedeńskiej np. wycofano około 400,000 rb. Ten objaw świadczy, jak ciężkie przesilenie przechodzimy.

— Na zasadzie postanowienia b. rady administracyjnej Królestwa Polskiego, w kraju naszym pobierany jest podymny podatek transportowy, którego wysokość określa corocznie ministeryum spraw wewnętrznych. W r. 1905 do opłaty tego podatku w 10 guberniach Królestwa Polskiego pociągniętych będzie 1,067,590 dymów, które wnieść mają po 18 kop. od dymu, czyli 192,166 rb.

— *Warsz. Dn.* donosi, że fabrykanci Warszawy zwrócili się do ministra skarbu z prośbą wzięcia pod uwagę przy opracowywaniu projektu nowego podatku dochodowego świeżo zaszłych wypadków podwyższenia płacy majstrom i robotnikom fabrycznym; gdyż zwiększenie podatku od zakładów przemysłowych mogłoby oddział niepomyślnie na przemysł miejscowy.

— Z paryskich kół finansowych nadchodzi wiadomość, że zaciągnięcie nowej pożyczki rosyjskiej uwarunkowanej jest zawarciem pokoju.

— Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa zamierzywszy wykwalifikować kilku zawodowych rybaków zwróciło się do właścicieli gospodarstw rybnych w Królestwie Polskiem z prośbą o przyjęcie na praktykę pewnej liczby uczniów.

— Pracownicy bankowi (w bankach akcyjnych i po domach bankierskich), wystosowali do swoich szefów następujące żądania: 1) siedmiogodzinna praca z półgodzinną przerwą; 2) podwyższenie obecnego wynagrodzenia zarówno dla kobiet jak i mężczyzn w stosunku od 10 do 20%; 3) minimalnej pensyi 30 rb. i zniesienie praktyki bezpłatnej; 4) ustanowienie kas przezorności, tam gdzie ich niema; 5) bezpłatna pomoc lekarska dla pracowników i ich rodzin; 6) sąd rozjemczy wybrany z pośród urzędników danej instytucyi; 7) urlopy miesięczne co rok; 8) obowiązkowe święcenia niedzieli.

Poczta i telegraf. Do niedawna telegramy z Petersburga dochodziły do Warszawy w 3—4 godzin; wysyłane z Warszawy do Moskwy, Kijowa, i Odesy odbierane były po 5—6 godzinach. Obecnie dzięki urządzeniu nowych przewodników telegraficznych z Warszawy do Petersburga, Moskwy, Odesy, Wilna, Mińska i Berlina oraz szybko działających aparatów, telegramy z Petersburga do Warszawy dochodzą w ciągu godziny, a rządowe i pilne w ciągu pół godziny Telegramy z Warszawy do Moskwy, Odesy, Kijowa idą godzinę 15 m. z odniesieniem do domu.

— Główny zarząd poczt i telegrafów polecił wszystkim instytucyom pocztowo-telegraficznym przedsięwziąć jak najenergiczniejsze środki celem wzmocnienia nadzoru nad prawidłowem i terminowem wysyłaniem przekazów telegraficzno-pocztowych i uprzedzić urzędników, że za przekręcanie tekstu tych przekazów, winni podlegać będą surowej odpowiedzialności.

— W okręgu warszawskim zarząd pocztowy przyjął podanie 15 kobiet z 50 na posady aplikantek w kilku biurach.

Koleje i komunikacye. Próby polewania szos zgęszczoną naftą w celu usunięcia kurzu i błota nie dały wyników zadowalających. Zarządził je warszawski okrąg komunikacyi na szosach wilanowsko-sieleckiej i krakowskiej.

— Dnia 24 lutego dokonano przebicia tunelu Simplońskiego. Długość jego wynosi 19,803 metry. Aby go przebić trzeba była usunąć 570000 metrów sześciennych ziemi od strony północnej, a 500,000 — od strony południowej. Pracowało nad tem stale 350,534 maszyn wiertniczych, do rozsadzenia ziemi użyto 552,000 kilogramów dynamitu po stronie północnej 790,000 po stronie południowej, bawełny strzelniczej spostrzebowano 5,300 kilogramów. Dziennie odprowadzono 86,400 metrów sześciennych gromadzącej się wody. Z powodu gorąca, panującego obecnie w tunelu, przy otwarciu jeden z inżynierów, Gressi, zmarł wskutek ataku apoplektycznego.

Hygiena i zdrowie. W Petersburgu organizuje się towarzystwo dla rozpowszechnienia pośród ludu popularnych wiadomości z hygieny i medycyny. Ma ono zakładać swe filie na prowincyi po wsiach.

— Austryackie ministeryum kolejowe zabroniło pluć na podłogę w wagonach pod karą od 2 do 200 koron lub aresztu od 6 godzin do 14 dni.

Zmarli. Antoni Panasiak artysta-rzeźbiarz, w Warszawie.

NADESŁANE.

Szanowny Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie w swoim poczytnym piśmie niniejszego oświadczenia: niżej podpisani z dniem 24 lutego usunęli się od kierownictwa „Niwy polskiej“ i zażądali zwrotu rękopisów. Odpowiedzialność zatem za czasopismo przyjmujemy tylko od nr. 1 do 6 za rok 1905.

W tym czasie również na żądanie nasze rozpoczęto starania o zmianę tytułu „Niwa polska“ na „Nowe Życie, i gdyby obecny właściciel „Niwy“ chciał z tego tytułu korzystać, będziemy uważali to za uzurpacyę.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Stefan Ehrenkreutz, Wacław Makowski, Edward Milewski, Zbigniew Brodzki.

Niżej podpisani solidaryzując się z wystąpieniem członków komitetu redakcyjnego usuwają się od współpracownictwa w „Niwie polskiej.“

Michał Kreczmar, K. Wroczyński, K. Jasinowski, Marceli Handelsman, Bruno Winawer, Stefan Puchalski, Benedykt Bornstein, K. Kasperski.

OFIARY.

Dla głodnych.

J. J. W. S. 10 rb., W. Winarski 5 rb.

Dla głodnych pozbawionych pracy.

Anna Zawadzka w rocznicę śmierci ukochanych braci Felicyana i Józefa Lewickich, 10 rb.

Dla ofiar strajku.

Janina Zaleska z Żytomierza 325 rb.

Dla uczącej się młodzieży:

Jabłkowscy 15 rb. do rozporządzenia redakcyi.

Dla ofiar wojny:

Inżynier B. Dembowski 12 rb. 50 kop.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 17 Февраля 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.